

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

- X. Dr. A. Mytkowicz. Liberalizm, socjalizm i katolicyzm w sprawie płacy zarobkowej 257
- Dr. M. Wachowski. Udział dorosłych w organizacjach młodzieży . . . 264
- W. O. Ustawodawstwo o stowarzyszeniach na ziemiach polskich . . . 271

Wykłady i odczyty.

- W. Sobkowiak. Polska — ziemia i ludność. (Wykład dla młodzieży) . . 283
- Dr. A. N. P. W. K. 288
- M. Niesiołowska. Przyjaciółka. (Wykład dla dziewcząt) 293
- Ks. J. Krajewski. Przez trzeźwość do potęgi państwa 296

Przegląd społeczny.

- Akcja socjalistyczna wśród dzieci 301
- Program gospodarczy międzynarodówki socjalistycznej 302
- Mieszkania służby folwarcznej na terenie b. Królestwa Kongresowego 303

 WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.
Następny zeszyt ukaże się jako podwójny numer w początkach września.

Odezwa

w sprawie

„Katolickiej Szkoły Społecznej“

Myśl utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest już zrealizowana. Stało się to mocą dekretu J. E. Ks. Kardynała Prymasa z dnia 13. czerwca 1927, powołującego od 1. lipca 1927 do życia Katolicką Szkołę Społeczną w Poznaniu. Szkoła ta podjęła już swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe. Źródła dochodów, któreimi ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego, zwłaszcza zaś, tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego“ z uprzejmą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja przynosząca nam nietylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej
w Poznaniu.

Ks. Dr. A. Mytkiewicz.

Liberalizm, socjalizm i katolicyzm w sprawie płacy zarobkowej.

Treść: Liberalizm wobec rozwiązania kwestji robotniczej. — Pasywizm socjalizmu wobec zagadnienia płacy. — Ewangelja i Ojcowie Kościoła o godności i celu pracy. — Scholastyczna ideologja socjalna. — Katolicyzm socjalny antytezą liberalizmu co do oceny pracy i płacy. — Biskup Ketteler o znaczeniu płacy zarobkowej w życiu klasy robotniczej. — Encyklika „Rerum Novarum” o płacy robotniczej.

1. Z chwilą powstania nowożytnego kapitalizmu wyłoniła się także sprawa płacy i wynagrodzenia sił robotniczych. Zajęły się nią różne teorie ekonomiczne, pojawiające się, począwszy od 16 wieku, pod różnemi nazwami jak: merkantylizmu, fizjokratyzmu, liberalizmu, socjalizmu.

Z pośród nich wyszczególniła się przedewszystkiem teoria liberalna, która wycisnęła szczególne piętno na życiu gospodarczem i społecznem całego ubiegłego wieku. Nie będziemy niemi zajmowali się szczegółowo jako rzeczami powszechnie znanymi.

Merkantylizm, kierujący życie gospodarcze państwem przepisami policyjnymi, nauką o eksporcie jako źródle dobrobytu i korzystnym bilansie handlowym, stawiał żądanie, by płace zarobkowe były jak najniższe.

Reakcją wobec merkantylizmu była doktryna o wolności rozwoju praw naturalnych, nazwana dlatego też systemem fizjokratyzmu, który dał podstawę dla t. zw. klasycznej szkoły ekonomicznej czyli liberalizmu ekonomicznego. Główne dzieło jej twórcy Adama Smitha p. t. „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodu” (1776 r.) zajęło się także interesami robotników i ich płacą. Sprawie płacy robotniczej poświęca osobny rozdział ósmy w tomie pierwszym. Wynagrodzenie za pracę traktuje jak cenę każdego innego towaru wystawionego na sprzedaż. Cena pracy, mówi, równa się kosztom, poniesionym na życie i utrzymanie, czyli reguluje się nie zasada sprawiedliwości i ekwiwalentu, lecz prawem podaży i popytu na rynku pracy. Popyt zaś na siły robocze zależy od ilości kapitału, który robotnikowi daje pracę. Tylko przy zwiększo-

nym kapitale wzrasta popyt na pracę. Gdy więc kapitałowi da się wolną rękę, umożliwi konkurencję, wprowadzi interes osobisty jako motyw i normę działania we wszelkich kierunkach gospodarczych, wtedy niezawodnie podniesie się dobrobyt, wzmoże się produkcja, a temsamem na mocy prawa podaży i popytu podniesie się i płaca robotnika.

Rachuby liberalizmu jednak się nie spełniły. Przemysł doszedł do olbrzymiego rozwoju w Anglii, kolebce liberalizmu, ale warunki egzystencji robotnika uległy pogorszeniu. Bo kiedy w r. 1796 przeciętny zarobek tygodniowy tkacza wynosił 21 $\frac{1}{2}$ szylingów, w 10 lat później spadł na 11 szylingów. Do tego dołączyło się znaczne podrożenie środków żywności. Tona pszenicy kosztowała w latach 1779—80 około 34—37 szylingów, a r. 1796 już 78 szylingów, a w r. 1800 podniosła się na 113 szylingów. Cena mięsa w latach 1777—1780 podwoiła się.

Na posiedzeniu Izby wyższej w dniu 27 lutego 1812 r. przytoczono jako typowy wypadek następujące zdarzenie: W Nottinghamshire dopuszczono się w sposób występny zniszczenia 40 warsztatów tkackich. Kiedy odkryto sprawców tego wykroczenia, wyszły na jaw szczególniejsze jego motywy. Sprawcy przyznali się do winy, ale zarazem oświadczyli, że uczynili to celowo, by dostać się do więzienia, a swe dzieci oddać na utrzymanie państwa, nie mogąc ze zarobku wyżywić swej rodziny.

Liberalizm ekonomiczny, który pracę w swej doktrynie wyniósł ponad jej rzeczywistą miarę i przyznał jej monopolistyczną wartość, postawiwszy zasadę, że praca jedynie jest miarą wartości wymiennej każdej rzeczy¹⁾ mimo to nie uwolnił warstwy robotniczej od socjalnej nędzy, ale położenie jej pogorszył. Posługując się hasłem o bezwzględnej wolności ekonomicznej i nieugiętych prawach natury, sprawił, że kapitał życie gospodarcze zmonopolizował, a klasę robotniczą całkowicie sproletaryzował.

Jeszcze gorsze perspektywy postawili następni mistrzowie liberalizmu ekonomicznego, jakimi byli Robert Malthus i Dawid Ricardo.

Pierwszy z nich napisał książkę o „Prawie ludnościowym i jego wpływie na ukształtowanie się społeczeństwa w przyszłości“ (1798—1803), w której na podstawie cyfrowych zestawień udawał, że ludność pomnaża się za szybko, tak że przyroda nie może nadażyć z dostarczeniem dla niej potrzebnych środków żywności. Co godzinę, pisze, przy-

¹⁾ Ad. Smith, *Badania* t. I r. 5. Na tej podstawie socjalizm zażądał przyznania całkowitego wytworu wyłącznie pracy z wyłączeniem kapitału oraz uspołecznienia dóbr.

chodzi na świat coraz więcej ludzi, tymczasem na ziemi już dla nich miejsca niema. I gdyby nie natura sama, która przez rozmaite klęski, jak nędzę, występek, zbrodnię, wojnę, zarazę przychodzi w pomoc, ludzie musieliby ginać z głodu. Wreszcie podsuwa ludzkości niemoralne środki przeciw przeludnieniu, mianowicie ograniczanie porodów w małżeństwie lub tracenie nadmiaru noworodków, jak doradzali starożytni filozofowie, w sposób barbarzyński¹⁾.

Trzeci z rzędu przedstawiciel szkoły liberalnej Dawid Ricardo w swem dziele p. t. „Zasady ekonomji politycznej i opodatkowania“ (r. 1817) na podstawie przeprowadzonego badania wytworzył teorię o t. zw. „funduszu płacy“, posługującym się przez przedsiębiorstwo przy wypłacaniu robotników za pracę. Następnie z postawionej teorii wyciąga wniosek, że płace robotnicze bez czyjegokolwiek wpływu i winy, lecz jedynie na podstawie prawa natury pozostają stale tylko na poziomie konieczności życiowych. Kiedy opadają płace poniżej tego poziomu, wtedy wskutek niskiej płacy powstają wśród robotników choroby, nędza, głód, zmniejszenie się liczby małżeństw, liczba robotników się obniża, a to sprawia, że płace robotnicze się podnoszą. Gdy znowu płaca zaczyna się podnosić, zaczynają się zwiększać małżeństwa i liczba urodzeń, tak że znowu musi następować zniżka płac, bo więcej osób przypada na kapitał, zwany funduszem płac. Jeżeli więc skarżą się robotnicy, że ich płace są za niskie i z nich wyżyć oni nie mogą, niema na to rady, bo ma się tu do czynienia z niezmiennem prawem natury, wobec którego człowiek jest bezsilnym.

Słuszną więc ocenę teorii liberalnej odnośnie do płacy robotniczej daje chrześcijański ekonomista J. Ratzinger, mówiąc, że obydwie doktryny Malthusa i Ricarda całkowicie ze sobą się schodzą. Tak jedna, jak druga utrzymuje, że niema dla warstwy robotniczej widoków polepszenia jej położenia. Człowiek rodzi się na terenie już zajętem przez innych, i staje się na ziemi zbyt liczny; rąk do pracy jest za wiele, tak że sama natura musi je usuwać. A więc głód, zarazy, wojna, występkę, śmiertelność dzieci, prostytucja i syfilis mają być zaradcami środkami, a szpitale, więzienia, domy podrzutków, okręty z emigrantami miejscami egzekucji jej prawa²⁾. Na liberalizmie ekonomicznym fabrykanci zyskali miliony, a warstwowi robotniczemu dostał się w udziale los proletariatu.

¹⁾ Plato w dziele „Politeia“ ks. V. ust. 401 żąda ograniczenia wydawania potomstwa i skazywania na zagładę potomstwa małżeństw osób „nikczemnych“.

²⁾ J. Ratzinger. Nauka gospodarstwa społecznego w świetle zasad moralnych, str. 506.

W r. 1880 ustalono w Anglii, że $\frac{1}{5}$ uprawnej ziemi zjednoczonego królestwa Anglii przeszło do 7000 właścicieli. Połowa Anglii była w tymże roku w rękach 150 właścicieli, połowa Szkocji 75, a połowa Irlandji w rękach 35 osób¹⁾.

Rezultat doktryny liberalnej był taki, że w sercach robotników powstawała nienawiść, która jak lawina w kraterze wulkanicznym szukała dla siebie ujścia, na wzór starożytnych ruchów proletarjackich, we występkach i zamierzeniach przeciw życiu i mieniu klas posiadających.

2. Liberalizm sprawy robotniczej nie rozwiązał, ale ją zaprzepaścił. Z mizerji gospodarczej i socjalnej jako spuścizny liberalizmu wyrósł socjalizm, który problemem płacy zarobkowej w zasadzie się nie zajmował.

Socjalizm nie przyjmuje w zasadzie pracy najemnej i produkcji opartej na prywatnej własności przedsiębiorstw. System produkcji, oparty o prywatne przedsiębiorstwa i zdobywanie jak największych zysków, jest tylko terenem wyzysku robotnika. Wolna konkurencja zmusza przedsiębiorcę, by szybko i tanio pracował, co z natury rzeczy wprowadza niskie płace, pracę kobiet i dzieci w dowolnej liczbie; wolność przy zawieraniu umowy pracy, zwalnijająca pracodawcę od wszelkiej odpowiedzialności za dobrobyt robotnika, czego nie dopuszczał się nawet system pańszczyzny i poddaństwa; wolność wydalania i zwalniania robotników z pracy; wysokość płacy zależna od stanu rynku pracy; brak pracy i panująca wskutek tego konkurencja wśród robotników — wszystkie przeprowadzone okoliczności, towarzyszące produkcji o charakterze prywatnej własności, zmuszają robotnika do pracy na niekorzystnych warunkach.

Praca najemna, utrzymuje socjalizm, w ustroju społecznym nie może istnieć, bez wyzyskiwania przez kapitał, nie przynosi dla proletariatu żadnej korzyści, lecz wytwarza tylko coraz to nową pracę najemną, która stwarza między robotnikami konkurencję, pociąga do nowego i dalszego jej wyzyskiwania i utrzymania jej wartości tylko na poziomie koniecznych środków do życia.

Taką platformę dla socjalizmu wytworzył nie kto inny, lecz doktryna liberalna, która tak zdeprawowała i wykoszławiła prawo własności, że wytworzyła reakcję, która w swym programie wysunęła jako pierwszą zasadę ustroju społecznego: żadnej prywatnej własności! Takie hasło podniósł markowski manifest komunistyczny z r. 1846, tę zasadę postawiła na naczelnem miejscu swego pierwotnego programu gotajskiego w r. 1875 zjednoczona socjalna demokracja. W programie erfurckim z r. 1891 zaznaczyła zaś powtórnie, że własność pry-

¹⁾ H. Nostitz: Das Aufsteigen des Arbeiterstandes in England, str. 28.

watna jest tylko środkiem do wywłaszczenia drobnych rolników, kupców i rzemieślników i dlatego oświadcza: „Tylko przekształcenie prywatnej własności kapitalistycznej ziemi, kopalń, surowców, narzędzi, maszyn, środków komunikacji na własność społeczną i zmiana produkcji wytworów na socjalistyczną, prowadzoną przez społeczeństwo i dla społeczeństwa może sprawić, że wielkie przedsiębiorstwa, posiadające dochodową zdolność, będące dziś źródłem nędzy i ucisku wyzyskanych klas robotniczych, staną się źródłem najwyższego dobrobytu i powszechnego, harmonijnego udokonalenia“.

Według socjalizmu cały wytwór¹⁾ pracy należy się wyłącznie robotnikowi, pracodawca i kapitalista nie mają do niego żadnych praw. Skoro wartość wytworu stanowi tylko praca, przeto robotnik ma prawo do całego wytworu. Kapitał jest produktem pracy zbiorowej i nie może stanowić własności osobistej, lecz siłę i własność społeczną. W ustroju socjalistycznym dla pracy najemnej niema miejsca. Najemnictwo i płacę zarobkową uważa socjalizm za rodzaj niewolnictwa i poniżenie godności człowieka, za zmniejszenie jego wolności osobistej, skoro oddaje się w zależność przedsiębiorcy i swą osobowość sprzedaje jak towar na targu. Z całym naciskiem podnosi socjalizm myśl Karola Fouriera, że dopiero kolektywny ustrój gospodarczy wzniesie wydajność pracy na właściwy poziom.

Socjalizm przedstawia się jako centralistyczne państwo pracy, w którego rękę i posiadaniu mają być wszystkie narzędzia pracy jako środki produkcji czyli kapitał, a proletarijat stanie się w niem klasą panującą. Wybitną cechą socjalistycznego państwa ma być praca, bo w niem panować będzie powszechny przymus pracy. „Jednaki przymus roboczy dla wszystkich“, tak opiewa jeden z punktów (8) programu manifestu komunistycznego. „Równy obowiązek pracy wszystkich bez różnicy płci“, tak komentuje go Bebel w swej książce „Die Frau“ (str. 151) „Kto nie pracuje, ten też jeść nie powinien“, dodaje. „Każdy człowiek musi pracować“ sekunduje mu francuski socjalista Guesde.

Ten zasadniczy postulat ustroju socjalistycznego wyjaśnia, o jaką tu pracę się rozchodzi. Nie o jakiegokolwiek czynności, lecz o pracy gospodarczej, mechanicznej i produktywnej jest tu mowa. Państwo wymagać będzie od każdego, by oddawał się pracy, czy w przemyśle, czy rolnictwie, któraby wytwarzała pewną ilość dóbr, służących do zaspokojenia potrzeb. Każdy będzie musiał wykonywać czynności nawet najniższe. Dłaczego-

¹⁾ M. Pachtler. Die Ziele der Sozialdemokratie und die liberalen Ideen, str. 52.

go? Tu znowu odpowiada na to głośny herold idei współczesnego proletariatu, Bebel: Na to, by służący, ów niewolnik grymasów pańskich, zniknął bezpowrotnie, a z nim i „dama“ domu także“. Według socjalizmu każdy ma być robotnikiem, niema panów i sług, niema pracy wyższej i niższej, każda praca ten sam posiada szacunek i wartość. Bo wtedy dopiero zatreze się wszelkie ślady panującej w społeczeństwie burżuazyjnym nierówności, szlachectwa i pańskości, wtedy społeczeństwo stanie się jednolitą masą, nastąpi jego niwelizacja, a pojedynczy człowiek tylko jej jedną cząstką i jednym jej atomem. Wtedy ludzie staną się wszyscy sobie równymi, jak przy śmierci, tak również przy pracy. Symbolem najwyższego kultu pracy była chwila, kiedy Lenin, jako najwyższy dygnitarz państwa sowieckiego, w dniu 1. maja zamiatał podwórze w Kremlu własnoręcznie.

Jak długo ma trwać dzienna praca, różni różnie tę kwestję rozwiązują. Ideałem ma być, że ma trwać jak najkrócej. A więc oznaczają: Marks 6 godz., Campanella 4 godz., Owen 2 godz., Dezamy 5—6 godz., Lenin 6 godz. i mniej, Kropotkin 5 godz., Guesde początkowo 3, później 1 godz. Praca nie ma być dla człowieka mozołem i trudem. Człowiek nie powinien „w pocie czoła“ jeść chleba, praca ma być radością i przyjemnością życia.

Jeszcze chodzi o pytanie, w jaki sposób według socjalizmu ma nastąpić podział wytworów między poszczególnych członków, skoro w ustroju kolektywnym wynagrodzenia za pracę i płacy zarobkowej nie będzie. Nie może oczywiście być mowy o nieograniczonej samowoli, by każdy brał to, coby chciał. Rozdział musi być planowy i ściśle określony. Może się odbywać w trojaki sposób — według owoców pracy lub według potrzeb. Tu kłóca się ze sobą zapatrywania różnych myślicieli socjalistycznych. W początkach powstania socjalizmu w okresie Saintsimonizmu przeważała zasada rozdziału według wyniku pracy, jak powiedział St. Simon: „à chacun selon sa capacité“, „à chaque capacité selon ses oeuvres!“

Następnie wzięła górę zasada równości i rozdziału według potrzeb. Tę zasadę miał wysunąć pierwszy Cabet w swej książce: „Voyage en carie“. Powtórzyli ją Louis Blanc, Hess, a wkońcu Marks i Kautsky. Ale jeżeli Kautsky mówi o równym prawie wszystkich do wytworców socjalnej pracy, nie należy przez nie rozumieć równości matematycznej i absolutnej, lecz również proporcjonalną i relatywną, z zachowaniem nierówności naturalnych, jak między dzieckiem i dorosłym, zdrowym a chorym¹⁾.

¹⁾ W. Sombart. Der proletarische Sozialismus I, str. 255—271.

Socjalizm, jak widzimy, w kwestji płacy zarobkowej nie zajmuje żadnego stanowiska. Obraca się jedynie w sferze oderwanej od życia doktryny, żyje wiarą w przyszły ustrój kolektywistyczny, w którym według jego zdania produktywność dojdzie do takich rozmiarów, że nadmiar wytworów zaspokoi wszelkie potrzeby całej ludzkości, przyniesie jej powszechną szczęśliwość i raj.

Lecz choć upojony naiwnym optymizmem, zdaje sobie z tego sprawę, że budowa społeczno-gospodarcza nie da się przekształcić jednym pociągnięciem, czy rewolucji, czy państwowych zarządzeń, jak to stwierdziła rewolucja francuska lub świeżej pamięci bolszewizm. Ona musi przejść cały skomplikowany proces, obejmujący różne stadja i stopnie ewolucji.

Konieczność powolnego urzeczywistnienia programu uspołecznienia uznali wszyscy teoretycy socjalistyczni.

Zdaniem Kautsky'ego „uspołecznienie będzie tylko krok za krokiem posuwało się naprzód“. Inny teoretyk Otto Bauer zauważa, że „jeszcze bardzo wiele gałęzi nie dojrzało do uspołecznienia. Nie możemy ich od razu uspołecznic, lecz pierwiej musimy je zorganizować celem utworzenia drogi przyszłemu uspołecznieniu“. Identyczne zapatrywania wypowiedzieli też Hilferding, Lederer i inni. Zresztą uspołecznienie samo ma przyjąć różne formy. Obok własności państwowej istnieć będzie własność gminna, stowarzyszenia wytwórcze. Zastrzegają się przywódcy, że nie można wszystkiego ustroju socjalistycznego wyobrażać sobie „jako jednych wielkich koszar“ albo, jak powiedział Lenin, jednej wielkiej fabryki. Zarządu każdej gałęzi uspołecznionego przemysłu nie można sobie przedstawić jako skostniałej, biurokratycznej maszyny państwowej, lecz złożony będzie on z trzech czynników: przedstawicieli związków robotników, przedstawicieli spóżywców i państwa.

Trzeba powtarzać masom robotniczym przy każdej sposobności, przedstawiają i uspokajają koryfeusze socjalizmu, że uspołecznienie środków wytwarzania nie jest zadaniem ani łatwym, ani możliwym do szybkiego przeprowadzenia. Wymaga ono dłuższego przebiegu czasu, pewnego okresu historycznego, złożonego ze zwycięstw, ale i porażek¹⁾.

Ruch socjalistyczny, prowadzony w obrębie atomitycznego społeczeństwa, odbywa się za pomocą dobrowolnych organizacyj w następujących socjologicznych złożeniach: Na czoło wysuwają się związki zawodowe, które według wyrażenia Marksa mają być szkołą, kształcąca robotników na socjalistów, oraz bojówką, przygotowującą wśród ustroju kapitalistycznego tereny dla socjalizmu. Za związkami zawodowe-

¹⁾ M. Niedziałkowski. Teoria i praktyka socjalizmu, str. 82.

mi idą zrzeszenia polityczne czyli międzynarodowa socjalna demokracja. Ostatnią emanacją socjalizmu są „Rady“ robotnicze, chłopskie i wojskowe, powstałe na ziemiach imperjum rosyjskiego w r. 1905, których twórcy jako skazańcy przebywać musieli wprawier wśród lodów Sybiru, zanim w r. 1917 stali się władcami państwa. Jako środkami niszczyielskiemi posługuje się socjalizm sabotażem dla zatamowania produkcji (rozmyślne partactwo, rozmontowanie szyn kolejowych, rzucanie piasku do rozpuszczonej masy środków żywnościowych, przecinanie drutów telegraficznych, eksplozje kotłów, krótkie spięcia itd.), strajkiem gospodarczym, politycznym, generalnym, rewolucyjnym, dla wywołania fermentu w państwie i wśród poszczególnych warstw społecznych, oporem biernym, bojkotem, demonstracjami, manifestacjami jako środkami legalnemi. Jako środków nielegalnych chwytą się socjalizm morderstw politycznych, rewolt i rewolucji.

Socjalizm z jego ideologią i taktyką, nie mające prawie nic wspólnego ze sprawą robotniczą i jej główną troską, jaką jest kwestja płacy zarobkowej, jednak przywdziewającego toę przedstawiciela i adwokata interesów robotniczych, kwalifikował śp. arcybiskup Bilczewski temi słowy: „Zły i szkodliwy był liberalizm, który, pominawszy prawa Boże, rozbił wielką rodzinę ludzką na proch, myślał nie o całości, lecz tylko o jednostce i wkońcu sprowadził panowanie złotego cielca, obok straszego wyzysku ludu robotczego. Gorszy jest jeszcze pogański socjalizm, który obiecuje raj na ziemi, a doprowadziłby ludzkość do ostatecznej nędzy, zdziczenia, zguby. Przed takim społeczeństwem, jakie gotują socjalni demokraci, zaleca Papież (Leon XIII) uciekać, niż go szukać i pomagać do jego urzeczywistnienia“¹⁾.

(Dokończenie nastąpi.)

Dr. M. Wachowski.

Udział dorosłych w organizacjach młodzieży.

Młodzież w całości swego życia nie jest oderwaną od starszego pokolenia. Nie jest nią nawet wtedy, gdy, skupiając się w swych organizacjach, zajmuje, jak się to nieraz zdarza, stanowisko antagonistyczne wobec dorosłych. Zawsze pozostają pewne łączące węzły, które nie dadzą się rozerwać. Organizacje młodzieży istnieją w społeczeństwie samem, a nie poza niem. Najbardziej znamienneą cechą pomiędzy starszymi a zorganizowaną młodzieżą jest czynny udział dorosłych w organi-

¹⁾ Ks. Arcybiskup Bilczewski: List pasterski w sprawie społecznej

zacjach młodzieży. Jest on wyznaczony dwoma podstawowymi względami. Pierwszy, wychodzący ze strony starszych, — to potrzeby i zamiary wychowawcze. Drugi względ wychodzi od samej młodzieży, która w wielu sprawach nie potrafi się obyć bez pomocy dorosłych. W okresie, kiedy dążności do życia organizacyjnego przejawiają się wśród młodzieży bardzo silnie, kiedy na tle wzajemnego stosunku dorosłych i zorganizowanej młodzieży powstaje dużo konfliktów i sytuacji kłopotliwych dla jednej i drugiej strony, aktualną jest refleksja, na czym polega udział dorosłych w organizacjach młodzieży i na czym powinien polegać.

Rozróżnia się zasadniczo dwa typy organizacji młodzieży, nazywając jeden „opieką“ nad młodzieżą, a drugi „ruchem“ młodzieży. Instytucja, specjalnie do wychowania powołana, jaką jest szkoła, nie należy do właściwej „opieki“ nad młodzieżą, jakkolwiek jest ona typową grupą, dzieci i młodzieży, utworzoną przez starszych, którzy sami, będąc jej uprzywilejowanymi uczestnikami, nadają jej kierunek“. (Znaniecki: Socjologia wychowania t. I. str. 119.) Opieka nad młodzieżą przy pewnych swych podobieństwach do wychowania szkolnego tem się od niego różni, że stanowisko opiekunów nie jest tu bezwzględnie autorytatywne, zwykło się zasadniczo liczyć na dobrą wolę wychowanków, chociaż i tu czynnik autorytetu przeważa nad swobodą. Pokolenie starsze żąda od organizacji maksymalnej podatności w stosunku do swych oddziaływań. Stąd też tak często organizacje młodzieży, tworzone przez dorosłych, albo są zupełnie pozbawione ustroju parlamentarnego, albo też formy parlamentarne są tylko fikcją, a ponad wszelkimi uchwałami i statutami stoi „opiekun“, „kurator“, „moderator“, „kierownik“, należący do społeczeństwa starszego. Młodzież o mało rozbudzonej samodzielności potrafi się zadowolić „opieką“, ciesząc się, gdy np. może dokonywać wyboru zarządu, nie wiedząc zaś o tem, że wybiera osoby dawno na te stanowiska przez „kierownika“ upatrzone.

„Opieka“ nie jest jednak jedyną formą życia organizacyjnego młodzieży. Wiadomo, że w rozwoju duchowym da się odróżnić także jego strona społeczna. Otóż samorzutna dążność do zrzeszania się zwykła się ujawniać około 11 roku życia. Wtedy to powstają znane „bandy“ chłopców i „kółeczka“ dziewcząt. Znaczenie ich dla kultury jest zawsze prawie negatywne. W dalszej ewolucji dążności do zrzeszania się następuje przełom około 16 roku życia, kiedy tworzy się organizacje, nie będące już tylko celem dla siebie, ale przede wszystkim środkiem. Znaczenie, jakie do tego typu organizacji przywiązuje sama młodzież, oraz ich często polemiczny stosunek do społeczeństwa starszego, dostarczył dowodu, że „opieka“ nie zdoła zaspokoić potrzeb młodzieży. Ten samo-

rzutny rodzaj zrzeszenia się w celach samodzielnego zdobywania i tworzenia wartości kulturalnych nazwano na Zachodzie „ruchem“ młodzieży. Jest on zjawiskiem względnie młodem. W ostatnich kilkudziesięciu latach rozwinął się zwłaszcza w Niemczech, gdzie społeczeństwo wciąż jeszcze oczekuje od niego odrodzenia kultury. U nas w Polsce był oddawna bardzo żywy, czy to ze względów narodowych, czy partyjno-politycznych.

Znaczenie swobodnych organizacji dla młodzieży jest wielostronne. Młodzież dojrzewająca, znajdując się jakby w zawieszeniu pomiędzy światem dzieci, ponad który już wyrosła, a światem dorosłych, do którego ma dostęp utrudniony, albo w którym nie czuje się dobrze, tylko w zrzeszeniach znaleźć może własne ognisko życia. Szczegóły życia organizacyjnego, jak np. wybory, stawianie wniosków, prowadzenie zebrań itp. — wszystko to jest brane jaknajbardziej serio. Nigdzie nie uwydatnia się tak silnie radość z możliwości swobodnego rządzenia się, jak w kołach młodzieży.

Nawet w tych swobodnych organizacjach przeważnie biorą udział obok młodych także dorośli. Istnieją oczywiście organizacje, które mają dość własnego rozpedu, aby się obyć bez pomocy dorosłych i bronić się przed ich opieką, są to jednak wypadki bardzo rzadkie. Opiekun organizacji, niezależnie od tego, czy jest przez młodzież na to stanowisko uproszony, czy też zgóry naznaczony, zawsze obejmuje rolę opiekuna z tytułu swej przynależności do jakiejś grupy społecznej i za jej zgodą. Tylko wtedy decyduje się jakaś grupa na udzielenie pomocy organizacjom młodzieży, gdy albo aktualnie albo przynajmniej potencjalnie może je poddać swoim wpływom. Z pośród grup ludzi dorosłych, które mają szczególne zainteresowanie dla organizacji młodzieży, a które dzięki temu, że są silne, trwałe i zamożne, mogą udzielać pomocy, wysuwają się na czoło szkoła, Kościół, partja polityczna oraz instytucje oświaty pozaszkolnej. W programie działalności niektórych z wymienionych grup stanowią organizacje młodzieży pozycję pierwszorzędną. Tak np. partja polityczna, która naogół nie ma silnie zorganizowanego zespołu swoich członków, skazana jest na pasorzytniczą działalność na terenie innych organizacji, przy czem szczególnie wdzięczne pole stanowią organizacje młodzieży. Nic więc dziwnego, że są one tak często terenem walk partyjnych, skoro nawet wtedy, gdy dyskusja polityczna nie wpływa z samorzutnych zainteresowań młodzieży, zostaje jej narzucana zgóry.

Zadanie czuwania nad organizacją młodzieży, aby jej działalność szła po linii ideologii grupy silniejszej, spada na opiekuna. Członkowie jakiegoś kółka krajoznawczego, czy ludoznawczego nie potrzebują nawet domyślać się tego, że w uję-

ciu partji politycznej, która się nimi opiekuje, są „narybkiem“. Grupa silniejsza dąży do całkowitego zapewnienia sobie lojalności młodzieży z wykluczeniem raz na zawsze wszelkich dążeń buntowniczych. Oczywiście, że parlamentarna forma ustroju organizacji młodzieży nie sprzyja wykorzystaniu jej przez grupę silniejszą. To też pierwotnie uprzywilejowaną przez dorosłych formą życia organizacyjnego młodzieży nie jest „ruch“, ale „opieka“, stąd ciągle dążenie do osłabienia autonomji i przetworzenia „ruchu“ młodzieży na opiekę nad nią. Dopiero wtórnie po długoletnich doświadczeniach zaczynają grupy silniejsze dochodzić do wniosku, że osiągną skuteczniej swoje cele, skoro pozwolą młodzieży na swobodę. Jest rzeczą ciekawą, że szkoła, stosująca bardziej bezpośrednie oddziaływanie na młodzież, ma w dziedzinie organizacji najmniej doświadczenia. To też ma najwięcej kłopotu. Jeżeli młodzież przeciwstawia się dążeniom dorosłych, które idą w kierunku osłabienia jej swobody, wtedy następuje konflikt, skupiający się przede wszystkim na osobie opiekuna. W przeciwieństwie do innych grup, które pragną, aby organizująca się młodzież uzupełniała szeregi ich członków, szkoła stawia grupie rówieśników całkiem inne zadania. Nie mają one być w przyszłości członkami szkoły, ale członkami innych grup społecznych, zwłaszcza państwa, Kościoła, narodu. Fakt ten jednak nie potrafi uchronić organizacji przed wyzyskiem. Mianowicie opiekun pragnie nieraz wyzyskać jakieś kółko naukowe dla swoich utylitarnych celów. W naszych szkołach kółka naukowe powstają przeważnie z inicjatywy nauczycieli i przez nich są kierowane. Zależnie od specjalności nauczyciela zmienia się program kółka. A więc specjalista historii ma ochotę kierować kółkiem tylko wtedy, gdy kółko uwzględnia w swym programie zakres historii, który jest albo będzie przedmiotem zajęć w szkole. W takich wypadkach uciekają się uczniowie nieraz do tworzenia kółek zakonspirowanych. Charakterystyczną cechą wszelkich kółek naukowych, niezależnie od tego, czy mają być samoistny, czy też są oparte o trwałą i bardziej rozbudowaną organizację, jest ich krótkotrwały byt. Jak wykazuje doświadczenie, przeznaczeniem kółka jest zawsze zaspakajanie pewnych doraźnych konkretnych potrzeb jednostek.

Sam fakt istnienia w organizacji instytucji opiekuna nie przesądza jeszcze jej charakteru. Decydujący jest tu jedynie społeczny stosunek, w jakim opiekun pozostaje do organizacji. Sam charakter organizacji jednak potrafi ze swej strony ująć ten stosunek w pewne granice. Tak np. działalność opiekuna w drużynie harcerskiej nie może wykraczać poza ramy działalności wyższych władz harcerskich, ale musi się jej podporządkować. Także pod innymi względami jest harcerstwo

w położeniu szczęśliwszem: jest to jedyna organizacja, która doznaje poparcia od całego społeczeństwa, nie grozi jej więc zejście do roli „ekspozytury“ jakiejś jednej grupy.

W dziedzinie opieki nad młodzieżą działalność opiekuna jest w swym zakresie szersza niż w ruchu młodzieży. On przecież myśli za wszystkich, i na nim ciąży odpowiedzialność. Nie jest zato specjalnie trudna, bo jako działalność autorytatywna podobna jest do działalności we wszystkich innych dziedzinach życia społecznego. Znacznie bardziej skomplikowaną i subtelną jest rola opiekuna wzgl. „pafrona“ organizacji autonomicznej. Od niego właśnie oczekuje się, by reprezentował interesy dwu odmiennych grup, co wcale nie należy do rzeczy łatwych, skoro się zważy, że te interesy bardzo często są ze sobą sprzeczne. Już samo obejmowanie roli opiekuna bywa źródłem konfliktów. Z jednej strony bowiem troska o autorytet nie pozwala grupie dorosłych pozostawić organizacji młodzieży zupełnie swobodny wybór opiekuna, z drugiej strony zaś narzucanie osoby opiekuna jest godzeniem w autonomię organizacji. Przykładem kompromisowego wyjścia z tej sytuacji jest upraszanie na stanowisko opiekuna jednego z przedstawicieli grupy dorosłych za zgodą naczelnego kierownictwa tej grupy. Drugim typowym źródłem konfliktów jest działalność opiekuna, która burzy autonomię organizacji. Młodzież jest zazdrosna o swoją swobodę i silnie reaguje na podobne objawy. Gdy opiekun bez specjalnych powodów kontroluje korespondencję organizacji, gdy po walnym zebraniu oświadcza, że nie uznaje wybranego zarządu i sam zwołuje nowe zebranie, gdy za niespełnienie swoich życzeń prezesowi dokucza i szkodzi — wszystko to są przykłady, zdarzające się aż nadto często, a wywołujące zawsze wielkie nieporozumienia. Nie zawsze trzeba je brać tragicznie, zdarzają się one przy najbardziej poprawnym stosunku pomiędzy opiekunem a organizacją. Zbyt wielki jest przedział między młodymi a dorosłymi, aby było możliwe ciągłe wzajemne zrozumienie się; tylko, że przy stosunku poprawnym dadzą się nieporozumienia szybko zlikwidować. Nie zawsze wystarcza wrodzone poczucie taktu opiekuna, aby usunąć konflikt, często może go tylko uratować gruntowna znajomość psychologii młodzieży. To też tę znajomość uważać trzeba za jeden z naczelných postulatów pod adresem opiekuna organizacji. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, zwłaszcza dla szkolnych stosunków, że w razie jakiegoś wydarzenia, które nie uzyskuje aprobaty opiekuna, ten czuje się wtedy tylko przedstawicielem grupy dorosłych i do niej też odwołuje się po pomoc, pogłębiając przez to przepaść między organizacją młodzieży a grupą dorosłych. Zarówno opiekun, jak i grupa dorosłych wchodzi z organizacją

w stosunek walki i za pomocą represji usiłuje przeprowadzić swoją wolę. Wytwarza się szczególnie przykra sytuacja, gdy zwycięsko z tej walki wychodzi młodzież. Nawiasem mówiąc, walka z młodzieżą świadczy o nieudolności wychowawczej i należy do przestarzałych i nieużytecznych rekwizytów pedagogicznych.

Skoro spróbujemy przyrzeć się bliżej stosunkowi opiekuna do organizacji, zauważymy, że pośród wszystkich stosunków społecznych jest on najbardziej zbliżony do stosunku, jaki zachodzi między nauczycielem a uczniem. W jednym i drugim wypadku mamy stosunek wychowawczy. Aby móc ująć w pewne normy rolę opiekuna, trzeba sobie zdać sprawę z tego, na czym polega stosunek wychowawczy. Dochodzi on zwykle do skutku drogą umowy, którą zawierają opiekunowie osobnika, np. rodzice, oddając dziecko do szkoły. Z pośród składników stosunku wychowawczego wyszczególnić trzeba następujące: 1) Wychowanek jest dla wychowawcy przedmiotem działań wychowawczych. 2) Całe postępowanie wychowawcy, dochodzące albo mogące dojść do świadomości wychowanka, tak jest unormowane, aby a) nie stawało w sprzeczności z zamiarami wychowawczymi i b) pozytywnie ułatwiała realizację ideałów wychowawczych. Istnieje powszechna zgoda co do tego, że nauczyciel nie może ucznia gorszyć, a ówsem winien mu służyć dobrym przykładem. 3) Wychowanek jest w ujęciu wychowawcy twórcą i wykładnikiem własnego wychowania się i w tym sensie granicą wszelkiego kształcenia przez drugich. 4) Wychowawca nie jest wprawdzie przełożonym swego wychowanka, jest jednak w ich stosunku coś, co przypomina zwierzchnika do podwładnego, mianowicie każdy wychowawca pragnie posiadać autorytet i nigdy nie zrezygnuje z szacunku ucznia dla siebie. Oba człony stosunku wychowawczego nie są równorzędne, ale zawsze jest jeden i ten sam podporządkowany drugiemu. 5) Wychowanek ma prawo domagać się od wychowawcy pomocy w dziedzinie, obejmującej jego rozwój. Otóż jeżeli w zwykłym wychowaniu wysuwa się na pierwszy plan składnik działań wychowawczych, to opiekun w organizacji autonomicznej ujmował będzie swoich wychowanków przede wszystkim jako twórców i inicjatorów samodzielnej pracy nad sobą. Subtelność jego roli polega tu na tem, że ma on oddziaływać na ludzi z wyłączeniem autorytetu narzuconego, apelować do dyspozycji, tkwiących w jego wychowankach, a często przez nich samych jeszcze nieuświadomionych. Jego dążeniem ma być specjalnie to, aby wychowanek czynił coś pod wpływem własnych pobudek, a nie dał się powodować pobudkami opiekuna. W sferach pedagogicznych zwykle w najlepszej wierze wysuwa się pod adresem opiekuna postulat maksymalnej opieki nad powierzonym

na jego pieczy gromadką. Tymczasem staraniem jego ma być właśnie umiejętne wyczcucie granicy tej opieki. Samo uznanie przez grupę silniejszą autonomji organizacji jest już dowodem pewnego zaufania. Stanowisko zaufania obowiązuje jednak przede wszystkim opiekuna. Zaufanie stanowi jedno z pierwszorzędných narzędzi wychowawczych, i jako takie cenione jest dziś nie tylko wobec grup selegowanych in plus, ale nawet w zakładach poprawczych. Nie jeden opiekun w przesadnie gorliwym pojmowaniu swych obowiązków daje ciągle wyraz swej nieufności, np. przychodząc na zebrania tuż przed zakończeniem, albo starając się o zastępstwo, kiedy sam nie może przybyć. Tęgo rodzaju objawy wywołują wśród młodzieży przykre wrażenie. Aby zaufanie, jakim opiekun obdarza grupę rówieśników, było owocne, konieczne jest w pierw zaufanie młodzieży dla opiekuna. Otóż pozyskanie tego zaufania należy do jego obowiązków tak samo, jak zdobycie autorytetu. Przy najlepszej chęci opiekuna do działalności dyskretnej, nacechowanej szacunkiem dla samorządu młodzieży, zdarzają się wypadki, w których jego interwencja jest nieodzowna. Bywa ona szczególnie wtedy trudna, gdy jakiś fakt trzeba reagować natychmiast i wobec liczniejszej grupy, np. na zebraniu. Wtedy interwencja opiekuna łatwo może narazić zarząd organizacji na kompromitację. Osiągnie on swój cel lepiej, gdy w takich razach zwróci się do właściwego przewodnika młodzieży, tj. do prezesa wzgl. przewodniczącego zebrania, i powoła się na normy ideologiczne i na ustrój organizacji, którym dany fakt się sprzeciwia. Poszanowanie przez opiekuna form parlamentarnych jest wynikiem jego przeświadczenia, iż one stanowią pozytywną wartość wychowawczą jako cenny środek zaprawiania do życia obywatelskiego. Skoro zaś interwencja opiekuna nie jest nagłą, to oddziaływanie jego na grupę rówieśników powinno nastąpić poprzez właściwego przodownika młodzieży. Trzeba się jednak pogodzić z tem, że stosunek prezesa organizacji do jej członków jest zasadniczo stosunkiem rówieśników, nie zaś stosunkiem wychowawczym. To też niepodobna wymagać od niego rozwiniętej na większą skalę działalności wychowawczej. Zresztą, jak to wykazują badania (Winkler-Hermaden: *Psychologie des Jugendführers*, Jena 1927) młodociani przewodnicy młodzieży dadzą się podzielić na trzy typy: 1) typ panujący, 2) typ wychowawczy i 3) typ apostołski. Prezes organizacji — to raczej zapalony organizator, znajdujący swą radość w tem, że przewodzi, że z jego inicjatywy dzieją się pewne fakty społeczne, aniżeli jednostka o ambicjach wychowawczych. Oczywiście opiekun, który pozostaje z prezesem w specjalnie bliskim kontakcie, starać się będzie unormować jego działalność w kierunku, wy-

maganym przez ideologię organizacji. Niewątpliwie tedy zachodzą wypadki, w których prezes nie będzie umiał dać sobie rady. Jedyną rzeczą, którą wtedy może zrobić i powinien opiekun, jest przeprowadzenie indywidualnych działań wychowawczych wobec poszczególnych członków organizacji.

Tak subtelne stanowisko opiekuna, pełne salonowej niemal kurtuazji, pozwala zarówno opiekunowi, jak i grupie silniejszej stawiać wyższe wymagania pod adresem młodzieży. Ma on więc prawo żądać od niej wyższego stopnia dojrzałości i powagi. Prezes organizacji autonomicznej w szkole nie może sobie pozwalać na sztubackie wybryki, bo one nie licują z powagą i godnością jego stanowiska. Słowem, sama młodzież winna się odnosić z szacunkiem dla swego samorządu.

Poza instytucją opiekuna znaleźć można jeszcze inne przykłady na to, że dorośli biorą udział w życiu organizacyjnym młodzieży. Pomijając istnienie komitetów rodzicielskich przy drużynach harcerskich, w prawie wszystkich bardzo silnie rozbudowanych organizacjach młodzieży (w związkach) udział dorosłych na naczelnych stanowiskach kierowniczych jest często większy niż młodych. Nie byłoby w tem nic nie-normalnego, gdyby dorośli potrafili wyczuć granicę swej działalności. Jednakże kto miał sposobność bywać na zjazdach organizacji młodzieży, wie, że często młodzi wogóle nie dochodzą na nich do głosu, a jakąś organizację reprezentuje delegat, który nigdy nie był jej członkiem, ale zato prowadzi nieraz przez lata całe politykę na jej terenie. Niema w tej chwili środków na to, aby izolować młodzież od wpływów dla niej niepożądanych, trzeba czekać, aż ona sama upomni się o swoją swobodę. Natomiast można i należy dążyć do tego, aby życie organizacyjne młodzieży rozwinęło się w potężny ruch, oparty o instytucje, dla których udzielanie młodzieży pomocy jest kwestją programu ideowego, a nie interesu.

W. O.

Ustawodawstwo o stowarzyszeniach na ziemiach polskich.

I. Ogólne zasady.

Według dotychczas obowiązujących w Polsce państwowych przepisów prawnych z czasów zaborczych sprawa stowarzyszeń (zrzeszeń, organizacji itd.) o celach idealnych unormowana jest różnie.

Wszędzie państwo zastrzega sobie ingerencję w kwestiach istnienia i działalności takich stowarzyszeń, a odnośne normy prawa publicznego stanowią część kodeksów i kon-

stytucji. Określają one, jakie stowarzyszenia ze względów publiczno-prawnych są dozwolone, czy i od jakich warunków zależy ich zawiązanie i rozpoczęcie działalności, jakie władze je nadzorują, w jakich wypadkach można je rozwiązać, w jaki sposób może być wykonywana kontrola państwowa itp.

W celu skuteczniejszego przeprowadzenia postulatów prawa publicznego odnośnie do stowarzyszeń o celach idealnych używa państwo jako środka represji odmówienia prawnego istnienia organizacjom, które nie uczyniły zadość w całej pełni wymaganiom kontroli ze strony państwa.

Wśród systemów, według których porządek prawny łączy prawne istnienie stowarzyszenia o celu idealnym, należy odróżnić trzy:

1. Najbardziej liberalnym jest tak zwany system wolności tworzenia stowarzyszeń, polegający na tem, że dana organizacja społeczna prawnie istnieje już przez to samo, że się zawiązała i że nie jest sprzeczna z państwowem prawem pozytywnem.

Wolność zawiązywania stowarzyszeń może mieć dwa stopnie:

a) Najdalej idzie państwo, gdy nie czyni uzyskania prawnego istnienia, ani osobowości prawnej zależnemi od spełnienia pewnych warunków, nie wymaga żadnego zgłoszenia zawiązania stowarzyszenia do władzy, tak iż stowarzyszenie takie, skoro się zawiązało i ani jego cel ani organizacja nie są sprzeczne z prawem, istnieje już prawnie i nabywa już tem samem osobowość prawną. Ta forma znana jest ustawodawstwu francuskiemu.

b) W innych wypadkach prawo wymaga, by cel tego rodzaju stowarzyszeń odpowiadał pewnym warunkom, jednakże niema uprzedniego badania, czy tak jest w istocie, i dopiero, gdy się okaże, że cel ten jest przeciwny przepisom prawnym, może nastąpić sądowe uznanie stowarzyszenia za nieistniejące, bo sprzeciwiające się prawu.

Taka zupełna wolność powstawania stowarzyszeń o celach idealnych znana jest i ustawodawstwu, obowiązującemu w b. zab. pruskim oraz prawu francuskiemu.

2. Spotyka się w ustawodawstwach system wolności zawiązania stowarzyszeń, ograniczony obowiązkiem uprzedniego zgłoszenia założenia stowarzyszenia do władzy przy przedłożeniu statutu, nazwisk założycieli itp. Przy tym systemie władza wykonuje kontrolę prewencyjną, mając możność zakazania stowarzyszenia, jeżeli uważa go za przeciwnie prawu. Od decyzji władzy mogą założyciele wnieść rekurs do władzy wyższej.

System ten przyjęty jest we Francji odnośnie do stowarzyszeń o „małej“ osobowości prawnej. Na ziemiach pol-

skich przyjęty jest system ten w b. zaborze austriackim odnośnie do stowarzyszeń o celach idealnych. W tej dzielnicy zamiar założenia stowarzyszenia musi być zgłoszony do władzy administracyjnej wraz z przedłożeniem 5-ciu egzpl. statutów, które muszą podawać: cel, siedzibę, organa i inne jeszcze dane, odnoszące się do ustroju wewnętrznego stowarzyszenia. Jeżeli władza oświadczy, że niema przeszkód do zawiązania stowarzyszenia albo gdy do 4 tygodni nie oświadczy się wcale, stowarzyszenie może rozpocząć swą działalność.

3. Dalszym systemem, który jeszcze więcej utrudnia założenie stowarzyszeń o celach idealnych, czyniąc je zależnym od zadośćuczynienia przepisom publiczno-prawnym, jest tak zwany system rejestracji stowarzyszeń. Polega on na tem, że stowarzyszenie uzyskuje zdolność prawną dopiero z chwilą zarejestrowania go w osobnych księgach publicznych, utrzymywanych przez władzę rządową lub sądową. System ten występuje w dwóch formach: pojedynczej i złożonej.

a) Forma pojedyncza przyjęta jest w ustawie o stowarzyszeniach z roku 1906, obowiązującej w b. zaborze rosyjskim, odnośnie do stowarzyszeń o celach idealnych i polega na tem, że stowarzyszenie musi zgłosić swe zawiązanie do władzy, przedkładając statuty, które muszą zawierać pewne dane. Władza, o ile nie widzi powodu zakazu, rejestruje takie stowarzyszenie.

b) Forma złożona polega na tem, że oprócz wymogu rejestrowania prawo żąda, by organizacja stowarzyszenia odpowiadała pewnym warunkom, a mianowicie dostosowała się do szeregu przepisów bezwzględnie obowiązujących (*juris cogentis*) dotyczących organów, praw członków stowarzyszenia itp. Od zadośćuczynienia tym materialno-prawnym wymogom w statucie stowarzyszenia czyni władza zależnem zarejestrowanie stowarzyszenia. Rejestrację skuteczniąją zwyczajnie sądy.

System ten, zwany także systemem postanowień normatywnych, przyjęty jest w kodeksie cywilnym niemieckim odnośnie do związków o celach idealnych, chcących posiadać osobowość prawną.

II. Przepisy szczegółowe.

1. **Były zabór pruski.** W tej dzielnicy normują sprawę stowarzyszeń o celach idealnych dwa ustawodawstwa: publiczno-prawne i prywatno-prawne. Pierwsze zawarte jest w ustawie o stowarzyszeniach z dnia 19. IV. 1908 r. — drugie obejmuje §§ 21—89 kodeksu cywilnego niemieckiego, obowiązującego w b. zaborze pruskim.

Według tych przepisów prawnych istnieje wolność zrzeszania się wszystkich obywateli dla celów, nie sprzeciwiających się ustawom karnym (§ 1.^a).

Kodeks cywilny w § 51 przyznaje takim stowarzyszeniom bierną wolność procesową — a § 213 ordynacji konkursowej dopuszcza otwarcie do majątku tych stowarzyszeń specjalnego konkursu. Jedyne stowarzyszenia polityczne mają obowiązek zgłaszać swój statut i spis członków zarządu do policji w przeciągu dwóch tygodni od swego powstania (§ 3).

Stowarzyszenia o celach idealnych, chcąc mieć osobowość prawną, rejestrują się w sądzie. O ile cel tych stowarzyszeń nie sprzeciwia się przepisom prawa karnego i dobrym obyczajom, to sąd nie może odmówić im osobowości prawnej. Przepisy te są objęte §§ 55—89 kod. cywilnego niemieckiego.

2. Były zabór austriacki. Sprawą stowarzyszeń w ogólności zajmuje się ustawa z 15. XI. 1867 r. Ustawa ta nie odnosi się do zakonów duchownych i kongregacyj, tudzież wogóle stowarzyszeń religijnych, które mogą być traktowane według ustaw i przepisów dla nich istniejących. Dalej nie ma ona zastosowania w odniesieniu do stowarzyszeń i kas zapomóg dla pracowników przemysłowych, urządzonych na podstawie ustaw przemysłowych, oraz w odniesieniu do stowarzyszeń (gwarectw) górniczych i bractw, urządzonych na mocy ustaw górniczych (§ 3).

Wszystkie inne stowarzyszenia o celach idealnych zobowiązane są przed rozpoczęciem swej działalności zgłosić się pisemnie w właściwym województwie, przedkładając w 5 egzemplarzach statut, który winien zawierać następujące dane:

- a) cel stowarzyszenia, środki jego i sposób ich zbierania;
- b) sposób tworzenia i uznawania stowarzyszenia;
- c) siedziba stowarzyszenia;
- d) prawa i obowiązki członków stowarzyszenia;
- e) organa kierownictwa stowarzyszenia;
- f) wymogi mających mieć ważność uchwał, pism i ogłoszeń;
- g) sposób załatwiania sporów, wynikających ze stosunku stowarzyszenia;
- h) reprezentację stowarzyszenia nazewnątrz;
- i) postanowienia co do jego rozwiązania (§ 5).

Czas oczekiwania na decyzję województwa wynosi 4 tygodnie. Do tego terminu może władza państwowa zabronić utworzenia stowarzyszenia, które sprzeciwia się prawu lub ustawie lub jest niebezpieczne dla państwa (§ 6). Jeżeli do te-

go terminu nie nastąpi zakaz, albo gdy władza państwowa już przedtem oświadczy, że nie zabrania stowarzyszenia, to może ono rozpocząć swoją czynność (§ 7). Od decyzji województwa przysługuje w ciągu 60 dni, licząc od daty doręczenia tej decyzji, odwołanie do Min. Spraw Wewnętrznych (§ 8).

Stowarzyszenia o celach idealnych w byłej dzielnicy austriackiej muszą mieć pisane statuty i posiadać osobowość prawną (§ 10) — zobowiązane są one poza tem zgłaszać pisemnie władzy państwowej (policji) każdą zmianę zarządu i przedkładać w 3 egzemplarzach sprawozdania rachunków i czynności rozdawane członkom swym, inaczej narażają się na grzywnę (§§ 12 i 13).

Stowarzyszenia, o których mowa, mogą odbywać publiczne zebrania, w których biorą udział członkowie i zaproszeni goście — jednakże o każdym zebraniu — z wyjątkiem posiedzeń zarządu i organów kontrolujących — zobowiązane są — nawet każdorazowo co najmniej na 24 godziny przedtem zawiadomić policję, która ma prawo wysłania swego przedstawiciela na takie zebranie, — której przysługuje również prawo wglądu w protokoły, prowadzone na posiedzeniach stowarzyszeń (§§ 14, 15, 17 i 19). (Przepisu tego nie stosuje się w praktyce z tym rygoryzmem). Zawiadomienie o zebraniu, jak również o zmianie członków zarządu i doręczeniu sprawozdań są wolne od opłaty stemplowej (§ 16).

Przewodniczący zebrania jest poniekąd przedstawicielem władzy państwowej — posiada on duże uprawnienia — może zamknąć zebranie (§ 18).

Charakterystyczny jest przepis, postanawiający, że petycje i adresy, pochodzące od stowarzyszeń, mogą być wręczane przez grupy osób, jednakże liczące najwyżej 10 osób (§ 23).

Stowarzyszenia, których działalność sprzeciwia się prawu karnemu i ustawom państwowym, rozwiązuje władza państwowa — wojewoda. Od decyzji tej przysługuje prawo odwołania w ciągu 60 dni do Min. Spraw. Wewn. (§§ 24 i 25).

Rozwiązanie stowarzyszenia zgłasza zarząd — wiadomość o tem musi być ogłoszona na koszt stowarzyszenia w dzienniku urzędowym, przeznaczonym na tego rodzaju ogłoszeni — zwyczajnie w „Monitorze Polskim“ (§ 26).

Wykroczenia przeciwko przepisom ustawy o stowarzyszeniach karane są aresztem do 6 tygodni wzgl. odpowiednią grzywną. Na wypadek wojny, lub rozruchów wewnętrznych ustawa o stowarzyszeniach może ulec całkowitemu lub częściowemu zawieszeniu. (§§ 36, 37.)

3. Byłe Królestwo Kongresowe. W przedmiocie stowarzyszeń obowiązują w byłym Królestwie Kongresowym: usta-

wa rosyjską z roku 1906, dekret Naczelnika Państwa z 3. I. 1919 r., oraz rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z marca 1919 r. W głównej mierze obowiązuje rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, oparte na dekrete z r. 1919, pod nazwą „Tymczasowe przepisy o stowarzyszeniach i związkach“. Na to rozporządzenie będą się powoływał, podając odnośne artykuły.

Z pod przepisów ogólnych wyjęte są związki i stowarzyszenia, mające zadania religijne, oraz stowarzyszenia, zakładane za pozwoleniem zwierzchności naukowej przez młodzież, kształcąca się w zakładach naukowych, w jej własnym gronie (art. 4).

Stowarzyszeniem nazywa się zrzeszenie kilku osób, które, nie mając na względzie osiągnięcia dla siebie zysków z prowadzenia jakiegokolwiek przedsięwzięcia, obraly na przedmiot działalności wspólny jakiś cel określony. „Przepisy“ uznawają stowarzyszenia nieprawozdolne (w praktyce jednak mało zachodzące) i prawozdolne tj. z osobowością prawną.

Związkami zaś nazywamy połączenie dwóch lub kilku takich stowarzyszeń, chociażby za pośrednictwem osób upoważnionych (art. 1)

a) Stowarzyszenia i związki bez osobowości prawnej.

Stowarzyszenia i związki można zakładać bez uzyskania na to zezwolenia władz rządowych, z zachowaniem jednakże przepisów, wyłuszczonych w „tymczasowych przepisach o stowarzyszeniach i związkach“ (art. 2). Przepisy te określają, że stowarzyszenia, zakładające oddziały, jak również związki stowarzyszeń, muszą mieć własny statut, który nie może sprzeczować się ustawom państwa, ani dobrym obyczajom (art. 3 i 6).

Osoby niepełnoletnie, jak również uczniowie niższych i średnich zakładów naukowych, nie mogą ani zakładać stowarzyszeń, ani do nich należeć (art. 7).

Charakterystyczny jest artykuł 9 i 10, który postanawia, że osoby, będące w służbie chociażby nieetatowej, w instytucjach rządowych lub na kolejach państwowych i prywatnych, albo w przedsiębiorstwach telefonowych użyteczności publicznej, nie mogą zakładać stowarzyszeń, któreby w działalności swej zamierzały do celów politycznych lub niezgodnych z wymaganiami służby, ze stosunkami służbowymi oraz istniejącym trybem i warunkami pracy. Również nie mogą wymienione stowarzyszenia łączyć się w związki.

Osoby, pragnące założyć stowarzyszenie nieprawozdolne, przedkładają ten zamiar województwu za pośrednictwem starostwa. Wniosek należy odpowiednio ostemplować z tytułu opłaty skarbowej. Jeżeli w ciągu dwóch tygodni, biorąc

od daty złożenia wniosku w starostwie, osoby te nie otrzymują odmownej odpowiedzi, to stowarzyszenie może rozpocząć swe czynności (art. 17). Przepis ten dotyczy jedynie stowarzyszeń, które muszą opierać się na statucie — natomiast według art. 2. nie obowiązuje on innych stowarzyszeń.

Stowarzyszenia i związki stowarzyszeń przed swym powstaniem zobowiązane są przedłożyć województwu statut, zawierający:

- a) cel stowarzyszenia,
- b) imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania założycieli,
- c) teren działalności,
- d) sposób wyboru osoby, zarządzającej stowarzyszeniem, a jeśli ma być wybrany zarząd, to sposób jego wyboru i uzupełnienia, a także miejsce, gdzie ma się znajdować zarząd, albo osoba zarządzająca,
- e) sposób wstępowania i występowania członków (art. 18).

Zmiana celu, terenu działalności, sposobu wyboru zarządu, sposobu występowania i wstępowania członków, jest uważana za zmianę statutu i wymaga pisemnego zgłoszenia do województwa przez starostwo. Negatywną decyzję województwa można zacząć w drodze odwołania do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w ciągu 2-ch tygodni, licząc od daty doręczenia tej decyzji (art. 19).

b) Stowarzyszenia i związki z osobowością prawną. Pełną zdolność prawną i zdolność do działań prawnych tj. prawo nabywania i sprzedawania nieruchomości, gromadzenia kapitałów, zawierania umów, przyjmowania zobowiązań, jak również dochodzenia i odpowiadania przed sądem, — posiadają tylko stowarzyszenia, wciągnięte do rejestru na podstawie własnego statutu, zawierającego:

- a) nazwę stowarzyszenia, cel, teren i sposoby działalności,
- b) imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania założycieli,
- c) sposób wstępowania i występowania członków,
- d) wysokość składek członkowskich i sposób ich wpłacania,
- e) skład zarządu, sposób jego wyboru i uzupełnienia, zakres jego kompetencji, a także miejsce, gdzie ma przebywać,
- f) czas i sposób zwołania zgromadzenia walnego członków i zakres jego kompetencji,
- g) sposób prowadzenia rachunkowości i sposób zmiany statutu (art. 20 i 21).

O zamiarze założenia stowarzyszenia o pełnej zdolności prawnej i do działań prawnych, podlegającego wciągnięciu do rejestru, składają założyciele do województwa przez sta-

rostwo pisemny, ostemplowany wniosek, zawierający następujące załączniki:

a) 2 egzemplarze statutu, poświadczonego przez założycieli (ustawa nie mówi, ilu ma być założycieli),

b) rejentalne poświadczenie o zdolności prawnej założycieli i autentyczność podpisów,

c) kwit na wpłacone do kasy skarbowej pieniądze, niezbędne na wydrukowanie wzmianki o rejestrowaniu i powstaniu stowarzyszenia w dwóch organach urzędowych.

Województwo ma obowiązek w ciągu 4-ch tygodni dać odpowiedź. Przed otrzymaniem odpowiedzi nie może stowarzyszenie rozpoczynać swej działalności — nabywa je dopiero z chwilą wciągnięcia go do rejestru — z tą chwilą też uzyskuje osobowość prawną (art. 23). Zmiana sposobu wyboru urzędu wzgl. jego uzupełnienia wymaga pisemnego zgłoszenia do starostwa — jest ponowną rejestracją. Natomiast inne zmiany nie wymagają ponownej rejestracji (art. 27).

Otwierać osobne instytucje i przedsiębiorstwa (składnice itp.), urządzać odczyty, przedstawienia, kiermasze, mogą tylko stowarzyszenia, wciągnięte do rejestru (art. 28).

Majątek stowarzyszeń, opartych na statucie, w braku określenia statutowego przechodzi w razie likwidacji stowarzyszenia na własność rządu (art. 29).

c) Przepisy dotyczące nieprawozdolnych i prawozdolnych stowarzyszeń i związków. Zarząd każdego stowarzyszenia zobowiązany jest natychmiast po swym wyborze przedłożyć starostwu lub komendantowi miejscowej policji listę członków zarządu. Taksamo winien zgłosić każdą zmianę zarządu (śmierć, wykluczenie, wystąpienie). Niezachowanie tych przepisów może spowodować na wniosek starostwa zamknięcie stowarzyszenia przez województwo. Przed postawieniem wniosku o zamknięcie winno starostwo wezwać stowarzyszenie do usunięcia braków formalnych, a województwo zobowiązane jest przed wydaniem decyzji zbadać stan faktyczny (art. 31, 32 i 34).

Zgromadzenia publiczne, zarządzane przez stowarzyszenia, podlegają przepisom ustawy rosyjskiej z r. 1906 o zgromadzeniach (art. 30).

Minister Spraw Wewnętrznych ma prawo w każdym czasie, według swego uznania, zamykać stowarzyszenia, posiadające oddziały, a także związki, jeżeli działalność tych stowarzyszeń i związków uzna za grożące spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu (art. 3).

4. Ziemia Wschodnie. Kwestją stowarzyszeń zajmuje się rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich z marca 1919 r., oparte na rozporządzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, obowiązującym w b. Królestwie Kongreso-

wem. Przepisy prawne są prawie analogiczne. Najważniejsze odchylenia są następujące:

a) Każde stowarzyszenie musi mieć swój statut (art. 3), podczas gdy w byłym Królestwie Kongresowym statuty zobowiązane są mieć stowarzyszenia, zakładające oddziały, filje i przedsiębiorstwa oraz związki stowarzyszeń, jak również wszelkie stowarzyszenia i związki, pragnące mieć pełną zdolność prawną i zdolność do działań prawnych.

b) Wojewoda ma prawo według własnego uznania zamykać stowarzyszenia i związki, jeżeli ich działalność uzna za grożącą spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu (art. 10). W byłym Królestwie Kongresowym należy to do kompetencji Ministra Spraw Wewnętrznych.

c) Termin wyczekiwania na decyzję władzy wynosi 3 tygodnie — w byłym Królestwie Kongresowym 4 tygodnie.

III. Opłaty stemplowe.

Według art. 16 ustawy o opłatach stemplowych z dnia 1 lipca 1926 (Dz. U. R. P. Nr. 98 z dnia 30. IX. 1926) wolne są od obowiązku uiszczenia procentowej opłaty stemplowej od pisma, stwierdzającego umowę dwustronnie obowiązującą, fundacje, zakłady i zrzeszenia, prawnie istniejące i posiadające siedzibę w Polsce, których zadanie stanowi wyłącznie wykonywanie kultu religijnego albo działalność naukowa, oświatowa lub dobroczynna.

Kontrahent, zawierający umowę z osobą wolną od obowiązku uiszczenia opłaty, ma uiścić połowę opłaty, jeżeli sam nie był zwolniony od obowiązku uiszczenia.

O przyznanie uwolnienia z art. 16 wspomnianej ustawy starają się instytucje o wojewódzkim zakresie działania w właściwych Izbach skarbowych — o ogólnopolskim zakresie działania, w Ministerstwie Skarbu.

Instytucje korzystają z uwolnienia od opłat stemplowych na mocy art. 16 wymienionej ustawy, korzystają temsamem na mocy art. 144 z uwolnienia osobistego od opłat stemplowych przy podaniach do władz państwowych, oraz z uwolnienia od opłat od podań, składanych o zatwierdzenie statutu.

Przy tej okazji warto także wspomnieć, że podania o zezwolenie na urządzenie widowiska lub koncertu publicznego, wolne są od opłaty stemplowej, jeżeli dochód jest przeznaczony w całości na cele społeczne, oświatowe lub kulturalne (art. 142, pkt. 22).

IV. Wnioski.

Organizacje, działające na terenie ogólnokrajowym t. j. całej Polski, zmuszone są dostosowywać swe statuty do odnośnych ustawodawstw dzielnicowych. Dotyka to szczególnie organizacje o ustroju decentralistycznym,

federacyjnym, autonomicznym, — gdy organizacje o ustroju centralnym, otwierające oddziały, mają mniej trudności, zmuszone są bowiem jedynie podporządkować się ustawodawstwu dzielnicowym w kwestjach, normujących ustrój w centrali.

W wysokim stopniu dotkliwym jest ustawodawstwo obecne w Polsce dla organizacyj młodzieży pozaszkolnej o celach kulturalno-oświatowych. Organizacje te zmuszone są posługiwać się 3-ma statutami, zwłaszcza jeśli idzie o ich niższe stopnie organizacyjne.

Obowiązujące dotąd ustawodawstwa na ziemiach polskich odnośnie do stowarzyszeń pochodzą z czasów zaborczych, kiedy celem ich było zahamowanie wzgl. uniemożliwienie zrzeszania się Polaków nawet w celach kulturalno-oświatowych i społeczno-wychowawczych. W wolnej Polsce ustawy te są do pewnego stopnia anachronizmem, krzywdzącym własnych obywateli. Dlatego też władze państwowe patrzają przez palce na szereg odchyień od tych ustaw, stosowanych w praktyce.

Oczywiście taki stan nie powinien trwać na dalszą metę, gdyż według przepisów prawnych władze państwowe posiadają za daleko idącą ingerencję w kwestjach zasadniczych, dotyczących ustroju stowarzyszeń o celach idealnych, która łatwo, niejednokrotnie bez złej woli, może przeistoczyć się w szykanę. Stąd ujednostajnienie ustawodawstwa w sprawach stowarzyszeń jest kwestją nad wyraz pilną i niecierpiącą zwłoki — temwięcej, że działalność stowarzyszeń o celach idealnych wzmogła się w ostatnich czasach żywo, a przecież nie leży w interesie państwa hamowanie rozwoju i postępu tych organizacyj, których działalność dla państwa jest wielce pożyteczna, które wyręczają czynniki rządowe w spełnianiu zadań, przerastających jego siły organizacyjne, finansowe, w szeregu dziedzin społecznych, oświatowych, kulturalnych i t. p., będących do niedawna w zaniedbaniu i zapomnieniu. Przeciwnie, państwo powinno drogą liberalnego ustawodawstwa przyjść z pomocą zdrowej inicjatywie społecznej.

Sprawą ujednoczenia przepisów o stowarzyszeniach wzgl. wprowadzenia do tych przepisów ulepszeń zajęło się pilnie Zjednoczenie Młodzieży Polskiej.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej czyniło poważne wysiłki i starania, by sprawa przyszłego ustawodawstwa o stowarzyszeniach została ujęta w sposób najwięcej dogodny dla organizacyj młodzieży i władz państwowych. Już w roku 1920 wystosowało Zjednoczenie Młodzieży Polskiej obszerny memoriał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie

rejestracji stowarzyszeń na terenie byłego zaboru rosyjskiego. By zapewnić prawną podstawę istnienia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w byłym zaborze rosyjskim, opracowano specjalny statut „Zrzeszenia Patronatów Młodzieży“, który po zatwierdzeniu przez władze państwowe stanowi dotąd podstawę prawną Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Jednakże i ten sposób załatwienia sprawy w miarę rozrostu organizacji i powstawania nowych Związków Stowarzyszeń okazał się niepraktycznym.

Zjednoczenie, świadome prowizorycznego załatwienia sprawy, nie omieszczało wykorzystać każdej sposobności i okazji, by u kompetentnych czynników państwowych i ustawodawczych wpływać na jak najliberalniejsze ujęcie znajdującej się od lat kilku w stadium opracowania ustawy o stowarzyszeniach. Wygotowało kilka memoriałów, a nawet i projektów ustawy oraz uwag do projektów rządowych, odbyło szereg konferencji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z odnośnymi referentami, starając się oddziaływać w kierunku jednolitego ujęcia strony prawnej zrzeszeń o celach idealnych na terenie całego państwa. Ostatni memoriał w tej sprawie wygotowano i wysłano w grudniu 1926 r. Później oddziaływano na kompetentne czynniki drogą częstych i dłuższych konferencji w tych sprawach.

Rząd, doceniając ważność kodyfikacji ustawodawstw w przedmiocie stowarzyszeń na ziemiach polskich, wygotował projekt ustawy ogólnopolskiej o stowarzyszeniach. Niestety w stadium projektodawczym wyłoniła się trudność zasadniczej, prywatno-prawnej natury. Mianowicie sprawa kodeksu cywilnego niemieckiego, który normuje zasadnicze, bezwzględne postanowienia, dotyczące ustroju stowarzyszeń. Projektodawca stanął wobec alternatywy:

- a) albo ogólnopolskiej ustawy, idącej po linii kodeksu cywilnego niemieckiego, ujmującego te kwestje najliberalniej;
- b) albo zmiany kodeksu.

Projektodawca nie zdecydował się na żadną z tych dróg i sprawa jednolitej ustawy o stowarzyszeniach uległa dalszej zwłoce.

Zdaniem mem, rząd o ile nie chciałby ze względów państwowych, by projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach odpowiadał przepisom kodeksu cywilnego niemieckiego, mogłby uchylić drogą specjalnej ustawy odnośne paragrafy tego kodeksu i wówczas wystąpić z jednolitym projektem, idącym po linii interesów państwowych.

Gdyby takie rozwiązanie sprawy napotykało na większe trudności, to należałoby koniecznie wydać jednolitą ustawę dla byłego zaboru rosyjskiego i austriackiego, gdyż na tych terenach nie istnieją poważsze trudności natury formalnej.

Organizacje o celach idealnych powinny wystąpić zbiorowo do czynników kompetentnych (rząd, sejm) z projektem względnie memorjałem w sprawie nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Może która z większych organizacyj da inicjatywę w tym kierunku, która w dalszym swym rozwoju przyczyni się do usunięcia tej bolączki, a z drugiej strony ułatwi czynnikom kompetentnym zorientowanie się w potrzebach prawnych tych organizacyj.

W. Sobkowiak.

Polska — ziemia i ludność.

(Wykład dla młodzieży.)

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej jako jedno z swoich zadań stawiają między innymi wychowanie obywatelskie swoich członków. Każdy z nas, druhowie, będzie po dojściu do 21 roku życia pełnoprawnym obywatelem państwa polskiego. Czekają go wtedy liczne obowiązki i zadania. Zaznajamiać z temi obowiązkami wobec państwa, przygotować do roli dojrzałych i pożytecznych obywateli ma nas właśnie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Dobry obywatel-Polak, aby mógł pokochać swój kraj, musi go najpierw poznać. Od tego też zaczniemy nasze uświadcianie obywatelskie. Skoro znać będziemy wielkość, obszar, granice państwa naszego, jego podział oraz skład ludności, wtedy przejdziemy w innym wykładzie do wiadomości, które nazywa się ogólną nauką obywatelską.

Zapytujemy się teraz, jaki też duży jest nasz kraj? Obszar Polski obejmuje 388 tysięcy km^2 (kilometrów kwadratowych). W codziennym naszym życiu spotykamy się najczęściej z inną miarą, według której obliczamy np. wielkość gospodarstwa — mianowicie z morgą. Obszar Polski w przeliczeniu na każdemu znane morgi — rozróżnić należy morgi pruskie od polskich, jeszcze raz tak wielkich — wyniesie około 153 milionów morg pruskich lub 76 milionów morg polskich. Z tego jeszcze nie można wiedzieć, czy to dużo, czy mało. Porównajmy Polskę z innymi państwami pod tym względem. Przed nami są: największa w Europie Rosja — 4603 tysięcy km^2 , Francja — 551 000 km^2 , Hiszpanja — 505 000 km^2 , Niemcy — 472 000 km^2 i Szwecja 448 000 km^2 . Potem na szóstym miejscu jest obszar Polski. Jest jednak dużo jeszcze państw, które mniejsze są od naszego, jak np. Anglja, Włochy, Czechosłowacja, Rumunja, Austria i i.

Na przestrzeni, którą zajmuje Polska, możnaby ułożyć aż trzynaście Belgij, lub zmieścić razem 7 takich państw, jak Węgry, Austria, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Danja i Estonja.

Po wojnie światowej nie odzyskaliśmy jednak, całego historycznego obszaru Polski. Jest to zaledwie mała część tego, co

dawniej posiadaliśmy. Największa była Polska w wieku XV za Jagiellonów, kiedy powierzchnia jej dochodziła miliona klm², mianowicie 990 000 klm². Wtedy też sięgało panowanie Polski daleko na wschód, obejmując Ukrainę, Ruś, Białoruś, Litwę, na północ Żmudź, Inflanty, całe Prusy Wschodnie i Pomorze, a na południu dochodząc prawie do morza Czarnego. Wskutek wojen i niepowodzeń traciło państwo stopniowo dzielnice graniczne, zwłaszcza wschodnie. Jednakże jeszcze w r. 1772 przed rozbiorem 2 razy tak wielką była jak obecnie, obejmując 753 000 klm². Po pierwszym rozbiorem obszar Polski wynosił 554 000 klm². Rok 1795 przyniósł dopiero ostateczną, nieszczęsną zagładę naszej niepodległości. Później istniało krótko utworzone przez Napoleona niepodległe W. Księstwo Warszawskie — 169 000 klm² wielkie. W dziejach państwa każdego takie zmiany wielkości obszaru często się zdarzają, to zyskuje się jakieś ziemie, to znowu traci. Dzisiaj dążeniem naszym musi być, żeby obecny stan posiadania utrzymać, nie dać sobie oderwać ani piędzi ziemi. Musimy stanowczo przeciwstawić się wszelkim zakusom, które w tym kierunku zmiierzają. Domagają się tego od nas i od przyszłych pokoleń prochy bohaterów i ich krew przelana w walce o wolność, o niepodległy państwowy byt.

To państwo, ten obszar ziemi, który obecnie posiadamy, trzeba jaknajlepiej wykorzystać, wyteżoną pracą odrobić straty, którą poniósł kraj nasz przez lata niewoli. Jeżeli to potrafimy, to Polska będzie silną i potężną.

Linja, biegnąca naokoło całego obszaru Polski, to t. zw. granica. Podobnie jak ziemię, pole gospodarskie od sąsiednich odgrada miedza, rów lub płot, tak i jedno państwo od drugiego rozdziela taka linja graniczna. Granice Polski mają długość 5536 klm. Gdyby kto chciał dokładnie obejść pieszo całą Polskę wzdłuż granic, to zużyłby na to blisko pół roku, idąc przytem marszem wojskowym. Granice państwa naszego nie są korzystne, zwłaszcza na wschodzie, gdzie nie dają żadnej naturalnej przeszkody, obrony przed wrogiem na wypadek wojny. Podobnie też jest na zachodzie. Natomiast na południu i w pewnej części na północy mamy doskonałe granice naturalne. Podobnie jak płot, rów lub strumyk bronią pola gospodarza od szkodników, tak państwa naszego na południu bronią niby kamienny mur graniczny góry karpackie, a na północy morze Bałtyckie. One stanowią naturalną przeszkodę czyli granicę dla wszystkich, którzyby z tych stron chcieli nam szkody robić, nas napadać. Morskiej granicy ma Polska tylko 146 klm. Z innych stron ochroną jest wojsko, dzielni żołnierze nasi, zawsze w pogotowiu i z bronią nastawieni. Zwłaszcza na wschodniej granicy gęsto rozsiane strażnice KOP'u — Korpusu Ochrony Pogranicza — strzegą bezpieczeństwa. Najdłuższą granicę ma Polska z Niemcami — 1912 klm, z Rosją 1407 klm, z Czechosłowacją 920 klm, z Litwą 521 klm, z Rumunją — 388 klm, z Wolnym miastem Gdańskiem — 139 klm i z Łotwą 103 klm.

Jak wielka odległość dzieli nasze granice od siebie, poznamy w ten sposób, jeżeli obliczymy, że ze stacji granicznej na zachodzie Zbąszynia do Stołpc — ostatniej stacji na granicy z Rosją, trzeba jechać pociągiem pośpiesznym 18 godzin, a z Poznania do Śniatynia, stacji na granicy z Rumunją, prawie 22 godzin. Z półwyspu Helu nad morzem do Tatr na południu Polski jedzie pociąg pośpieszny 25 godzin.

Pod względem administracyjnym podzielono Polskę na 16 województw. Z podziału na województwa wyłączone zostało miasto stołeczne Warszawa, które tworzy jakby województwo dla siebie samego. Województwa są następujące: centralne czyli środkowe: warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, i białostockie; zachodnie: poznańskie, pomorskie i śląskie; południowe: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie; wschodnie: wileńskie, nowogrodzkie, poleskie oraz wołyńskie. Największe obszarem jest województwo poleskie, najmniejsze śląskie.

Na tej rozległej krainie, którą codopiero poznaliśmy, niemało pomieści się narodu. Państwo nasze liczy obecnie przeszło 30 milionów ludności. Do pracy rąk dużo, ale i do wyżywienia dosyć. Podobnie jak obszarem, tak i pod względem zaludnienia zajmuje Polska 6 miejsce w Europie. Wyprzedzają nas liczebnością tylko największe mocarstwa. I tak Rosjan jest — 101 milionów, Niemców — 63 miliony, Anglików — 48 milionów, Francuzów 41 milionów i Włochów 39 milionów. Inne narody natomiast są znacznie mniejsze. Szwecja, która zajmuje większy kraj od naszego, ma tylko 6 milionów ludności, a więc 5 razy mniej, niż Polska, Belgów jest 8 milionów, Rumunów 18 milionów, Litwa zaś, która przeciw naszemu państwu tak wrogo występuje, ma zaledwie trochę ponad dwa miliony mieszkańców. Na jednego Litwina przypada zatem 15 Polaków.

Oprócz wyliczonych już 30 milionów, mieszkających w Polsce, 6 milionów i 300 tysięcy Polaków przebywa poza granicami naszego państwa na emigracji. Najwięcej rodaków naszych wywędrowało do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — około 3 miliony, w Niemczech zamieszkuje 1 milion 350 tysięcy Polaków, w Rosji 650 tysięcy, w Francji 400 tysięcy, na Litwie 200 tysięcy, w Brazylii 200 tysięcy. Nawet do Chin zawędrowali Polacy i tworzą tam liczną, bo pięciotysięczną kolonję.

Wywłaszczani z ziemi, wypędzani za działalność narodową, za udział w walkach powstańczych, gnębieni przez zaborców musieli Polacy szukać u obcych zarobku, chleba i przytułku. Tak rozproszkowali się po całym świecie. Mimo to nie stracili nawet przez kilka pokoleń swego poczucia przynależności do narodu polskiego. Liczne towarzystwa polskie, szkoły polskie, gazety i czasopisma polskie szczerą wśród emigracji wiadomości o dzisiejszej wolnej Polsce, podtrzymują miłość do dalekiej Ojczyzny, do języka ojczyznojęzyka. Polacy w Chinach nawet, mimo że ich niewielu jest, wydają swój „Tygodnik Polski“.

Te liczby mieszkańców, które przedtem usłyszeliśmy, nie są stałe, zmieniają się one co roku. Jeżeli więcej ludzi rodzi się, niż umiera, wtedy ta różnica, o którą zwiększa się liczba mieszkańców, nazywa się przyrostem naturalnym. Ludność kraju może wzrastać również w inny sposób, np. przez przyływ przybyszów z obcych krajów. W ten sposób wzrastała ludność Ameryki, do której zewsząd udawali się emigranci wszystkich narodów. Im naród więcej kulturalny, oświecony, tem ludzie mniej umierają, znają bowiem środki leczenia i umieją zapomocą stosowania przepisów zdrowotnych, czystości uniknąć chorób. W Polsce na tysiąc ludzi umiera rocznie dwadzieścia pięć, gdy w Francji tylko siedemnaście. Zato większa jest w Polsce liczba urodzeń, pod tym względem przewyższa nasz naród wiele innych narodów. Gdy we Francji na tysiąc ludzie rodzi się rocznie 18, to w Polsce 39. Jeżeli od liczby urodzeń 39 odejmiemy liczbę zgonów 25, wtedy otrzymamy liczbę 14, która oznacza przyrost naturalny ludności w Polsce. W Polsce przybywa rocznie około 400 000 ludności. W ciągu lat dziesięciu wzrosła liczba Polaków o 4 miliony. Jest to najlepszy dowód wielkiej żywotności i siły naszego narodu, i zadatek wspaniałej przyszłości. Jeżeli narody zachodnie wymierają, jak np. Francuzi, a nasz naród coraz więcej urasta w siłę liczebnościową, to możnaby wnioskować, że kiedyś zajmiemy ich przodujące w świecie stanowisko. Przybywa bowiem coraz to więcej rąk do pracy, przez którą zwiększy się bogactwo i dobrobyt narodu, a państwu przyniesie rozwój i potęgę. Nie potrzebujemy się bać wrogów naszych, bo corocznie przybywa Polsce blisko pół miliona młodych obywateli.

Nasuwa się każdemu pytanie, czy starczy w Polsce miejsca dla wszystkich Polaków, jeżeli tak dalej ich liczba będzie wzrastała — czy nie będzie przeludnienia? I pod tym względem mamy najlepsze warunki. Są jeszcze w państwie naszym obszary bardzo słabo zaludnione, które można kolonizować, gdzie mogą ludzie pracę znaleźć. Jeżeli podzielimy ilość mieszkańców przez ilość kilometrów² obszaru państwa, to wynik będzie oznaczał, ile przeciętnie ludzi mieszka na 1 km². To jest liczba, którą się oznacza gęstość zaludnienia danego kraju. W Polsce jest mała gęstość zaludnienia, bo tylko 77 mieszkańców przeciętnie przypada na 1 km². Inne kraje, zwłaszcza przemysłowe, skupiają znacznie więcej ludności np. w Belgii 257 na km², w Anglii — 153, w Niemczech 133. Tam bowiem wysoko rozwinięty przemysł, kopalnie i liczne fabryki, wymagają więcej rąk do pracy. Stąd też największą gęstość zaludnienia w Polsce mają dzielnice najwięcej uprzemysłowione, a więc Śląsk — 266 na 1 km², dalej wojwództwo łódzkie — 118 mieszkańców i krakowskie 114 mieszkańców. W wojwództwie poznańskim już znacznie mniej, bo 74, a najbardziej zaludnione są kresy wschodnie, gdzie przypada przeciętnie 33 mieszkańców na 1 km². Na kresach bowiem niema fabryk, są natomiast duże majątki ziemskie.

W Polsce panującą religią jest rzymsko-katolicka, wyznaje ją znaczna większość Polaków, oprócz tego pewien procent ludności wyznaje, mniej więcej w równej liczbie, religię grecko-katolicką i prawosławną oraz mojżeszową. Ewangelików jest niewielu.

Najwięcej, Żydów mają województwa centralne, prawosławnych wschodnie, a grecko-katolików — województwa stanisławowskie i tarnopolskie. Odpowiada to mniej więcej rozmieszczeniu różnych narodowości w naszym kraju. Oprócz Polaków bowiem mieszkają w Polsce i są obywatelami naszego państwa także inne narodowości, które mówią innym językiem. Za Polaka uważa się tego, kto w domu i w życiu codziennym mówi po polsku. Inni to są t. zw. mniejszości narodowe. Z tych najwięcej jest w Polsce Rusinów, zamieszkujących województwa wołyńskie, stanisławowskie, tarnopolskie i lwowskie w liczbie przeszło 4 milionów, dalej Żydów blisko $2\frac{1}{2}$ miliona. Białorusinów w województwie poleskiem, wileńskim i nowogrodzkim — około miliona i równie tylu Niemców. Czechów na południu i Litwinów na północy jest zaledwie drobna garstka. Przebywają również w Polsce dość liczni Rosjanie-emigranci, którzy uciekli przed prześladowaniem bolszewików.

Powie niejeden — trudno musi być wyżywić tyle milionów ludzi. Istotnie niełatwa to rzecz. Na szczęście Polska ma bardzo urodzajną ziemię, jest krajem wybitnie rolniczym, więc większość środków spożywczych ma u siebie na miejscu i nie potrzebuje ich sprowadzać. Ciekawe byłoby zestawić, ile też Polacy spożywają rocznie. Ze zbóż najwięcej spożywa się żyta — 5330 tysięcy tonn (tonna ma 20 centnarów pojedynczych), co wynosi na jedną osobę rocznie 179 kg; pszenicy zużywa się 1269 tysięcy tonn — na 1 osobę 43 kg. Cukru spożywamy zaledwie połowę tego, co wyrabiamy — 287 tys. tonn, co na osobę wynosi $9\frac{1}{2}$ kg rocznie. Resztę cukru wywozi się zagranicę.

Węgla zużywa się w Polsce 21 509 tysięcy tonn, a na osobę przypada $14\frac{1}{2}$ centnara. Zobaczmy, ile też traci się przez palenie papierosów. Polacy „wypalają“ rocznie 475 milionów złotych, z czego na każdego mieszkańca wypada przeciętnie $17\frac{1}{2}$ zł. Za tyle milionów, ile to możnaby pożytecznych dokonać rzeczy, choćby mieszkań, szkół wybudować, bibliotek stworzyć?

Różnym zajęciom oddają się ludzie. Gdy jedni w rolnictwie dbają o nasze wyżywienie, inni obsługują fabryki, dostarczając nam ubrań i narzędzi, inni dostarczają towarów, inni leczą chorych, uczą dzieci, załatwiają różne sprawy w biurach, jeszcze inni strzegą porządku w kraju i granic przed wrogiem. W dawnych przedhistorycznych czasach, gdy mniej było ludzi na świecie, i życie było prostsze, obracało się ono tylko około upolowania zwierzyny na pożywienie, wszystkie te czynności w mniejszym zakresie wykonywał sobie człowiek sam jeden. Dzisiaj nie mogliby się obyć jedni bez drugich. Każdy spełnia równie pożyteczną, równie wartościową pracę. W wiekach średnich brak było w Polsce ludzi

niektórych zawodów. I tak sprowadzano zagranicznych księży, nauczycieli, pisarzy, aż z czasem dopiero i wśród Polaków tacy się znaleźli, co dotąd nieznanie umiejętności posiadli. Dzisiaj w państwie naszym mamy ludzi wszelkich zawodów.

Najwięcej mieszkańców trudni się rolnictwem, na 100 — 65, a robotników w przemyśle fabrycznym — 17. Reszta ludności, trudni się rzemiosłem, pracą biurową, wolnemi zawodami jak: adwokaci, lekarze, duchowieństwo i i. Wszyscy mężczyźni muszą w wieku poborowym służyć w wojsku, by przygotować się do obrony kraju w razie wojny. Armja polska liczy w czasie pokoju 265 tysięcy żołnierzy, a w czasie wojny możemy wystawić ich 2 miliony. Na 100 tysięcy ludności wypada w Polsce 963 żołnierzy. Nie jest to wiele, jeżeli liczbę tę porównamy z armją naszych groźnych sąsiadów na wschodzie: Rosją sowiecką, która ma 698 tysięcy żołnierzy. Niemcom wolno tylko utrzymywać 100 tysięcy wojska, na wypadek jednak wojny mogą odrazu uzbroić do walki 5½ milionową armję, którą w ukryciu ćwiczą i w pogotowiu utrzymują.

Według stopnia wykształcenia przypada w Polsce na 100 mieszkańców 32 analfabetów, t. j. takich, którzy nie umieją czytać ani pisać, a 63 umiejących czytać. Najniższy poziom oświaty jest w województwie poleskiem, gdzie jest aż 70 analfabetów na 100 mieszkańców. Nad podniesieniem oświaty i wykształcenia narodu pracują nauczyciele i profesorowie, których jest razem przeszło 81 tysięcy.

Z tego zestawienia dowiedzieliśmy się, jak kraj nasz i naród mimo wiekowej niewoli dobrze się odbudował i pomyślnie się rozwinał. Przed Polską jest jeszcze wspaniała przyszłość. Jak w ciężkich latach niewoli potrafiliśmy wytrwać w miłości do Ojczyzny i w odpowiedniej chwili zdobyć się na czyn waleczny i poświęcenie, tak i teraz niech nas wszystkich Polaków złączy ta sama miłość Ojczyzny, w służbie dla Niej, w pracy dla Jej potęgi.

Hej! do apelu staśmy wraz
Budować Polskę nową!
Ojczyzna wolna woła nas
Do pracy ręką, głową,
Nie wydrze nam jej znowu wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Dr. A. N.

P. W. K.

P. W. K. — magiczne trzy litery! Dwa lata temu, a nawet nie tak dawno jeszcze — w tak bogatym już katalogu różnych skrótów nie istniało jeszcze to zestawienie liter. A dziś niema chyba bardziej znanych głosek. Pełno ich wszędzie, gdziekolwiek się obrócimy. Życie już nietylko samego Poznania, ale całej

Polski stanęło pod znakiem tych liter. I niema dziś w całym narodzie chyba nawet dziecka pięcioletniego, któreby nie znało ich treści i nie — marzyło o zobaczeniu tych cudów. Przycichły walki polityczne i społeczne, a z powszechnej zgody zrodził się potężny czyn, który w zdumienie wprawił nawet tych, którzy w nim sami współdziałali. W narodzie całym zapanował nastrój świąteczny. Wyprężył on swe siły duchowe — i poczuł się wielkim, mocarnym. Poczuliśmy, że żyjemy, że żyć umiemy.

Nieczęsto zdarzało się rzucenie myśli szczęśliwszej niż urządzenie tej wystawy. Mógłby ktoś zarzucić, że był to zbytek wydawać tyle pieniędzy na cele nieprodukcyjne, lecz poprostu na pokaz. Wprawdzie wydatki wystawy obliczono tylko na 20 milionów złotych, ale wliczając wydatki miast, rządu, instytucyj i wystawców, oraz wydatki pośrednie państwa i społeczeństwa, nie można sumy 250 milionów uznać za zbyt wielką. Wprawdzie pozostanie miastu Poznaniowi dużo nabytków trwałych, gmachów, ulic, urządzeń. Ale większa część tych pieniędzy przejdzie bez śladu. Czy naprawdę bez śladu? Otóż nie, po stokroć nie. Najważniejszy ślad, który pozostanie, to wzmożone zaufanie do własnych sił. Kto wmyśli się głębiej w nastroje, które do niedawna panowały w społeczeństwie polskiem, ten zrozumie, jak bardzo była nam potrzebna ta wystawa. Naród nasz wskutek upadku w w. XVIII i ciężkich niepowodzeń w okresie rozbiorów, szczególnie po klęsce powstań, gnębiony i lekceważony przez innych, zatracił zaufanie, prawie wiarę w swoje siły. Marząc o przyszłym zmartwychwstaniu, którego spodziewaliśmy się raczej jako nagrody za odbytą pokutę, niż jako wyniku własnej dzielności, wyobrażaliśmy sobie przyszłą Polskę tak, jak ją w swych marzeniach widzieli nasi wieszczowie, jako jedną „pieśń szczęśliwą“, jako wielką, świętą, niepokalaną. A gdy niepodległość przyszła, okupiona morzem krwi i ofiarą dorobku materialnego pokoleń, wtedy przeszły złote marzenia, i nowa Polska bynajmniej nie ukazała się w szacie świętości, i nie była „pieśnią szczęśliwą“, lecz była pełną brudu i szlamu, nawiezionego przez wzburzone fale wojny i rewolucyj. Kraj był wyniszczony do gruntu, demagogja partyjna i korupcja żerowały na żywym ciele narodu, a energia społeczeństwa wyczerpywała się na bezpłodnych walkach. Dwukrotny spadek naszego pieniądza i inflacja rozbudziły żądzę spekulacji, a podjął na długo zamiłowanie do uczciwej i mozolnej pracy. Gdy inne narody, zwłaszcza pobite Niemcy, szybkim krokiem szły naprzód, nam zdawało się, że stoimy w miejscu, a jeśli się porywamy na większy rozmach twórczy, to są to z pewnością „przedwczesne“, „niedojrzałe“ porywy, porywy „lwa, który upada jak mucha“. Uwierziliśmy na dobre, że nasz „ogień jest słomiany“, że jesteśmy wprawdzie narodem zdolnym, ale nie umiającym wykorzystać swych sił, a przytem zdemoralizowanym. I z takiego nastawienia umysłów rodziło się ogólne zniechęcenie,

zanik wiary w własną przyszłość. Narzekanie na wszystko, co polskie, stało się naszym zwyczajem. Odbijało się to przede wszystkim i w dziedzinie gospodarczej. Każdy towar polski zasadniczo uważano za gorszy, a kupowanie wyrobów krajowych uważało się za szczyt samozaparcia i poświęcenia patriotycznego. W przeciwstawieniu do tego, co nasze, wydawało nam się wszystko, co obce, zawsze czemś wyższem i lepszem.

I oto przychodzi Powszechna Wystawa Krajowa, witana w pierwszej chwili niedowierzaniem i nieufnością. Aż otwarły się podwoje — i ludzi ogarnęło zdumienie. Poczęto przecierać oczy: Czy to być może? Ta nasza biedna, wynędzniała Polska potrafi zdobyć się na tak wielki czyn? To społeczeństwo, zatrute jadem nienawiści partyjnej, potrafiło wspólnie stanąć do pracy nad jednym wielkim celem? Ten kraj gospodarczo wyniszczony potrafił się prawie zupełnie uniezależnić od zagranicy i rozbudować produkcję rodzimą we wszystkich prawie działach życia gospodarczego?

Pesymiści nasi — o któż z nas nie był pesymistą? — w pierwszej chwili stają oszołomieni, czując, że ich dotychczasowym pojęciom o własnej Ojczyźnie usuwa się grunt pod nogami. Ogarnia ich radosne zdziwienie. W pierwszej chwili, natłogowo, szukają jeszcze błędów, usterek... ale nie znajdują żadnych poważnych braków, i powoli pierś ich wzbiera radosną dumą: Toć m y ś m y d o k o n a l i c u d ó w, mimo tych niesłychanie trudnych warunków politycznych i gospodarczych, mimo prawie zupełnego braku pomocy obcej. A może właśnie dlatego? Życie polityczne szumiało na powierzchni, ale w głębi szła niezależna od zmieniających się gabinetów, wytrwała, mrówcza praca u fundamentów Rzeczypospolitej. I oto nagle zdumionym oczom narodu i świata całego objawił się jej plan.

Szczególną doniosłość posiada Powszechna Wystawa Krajowa dla Polaków zagranicznych. Czwarta część naszego narodu, około siedmiu milionów, przebywa stale poza granicami Ojczyzny. W ciągu ostatnich lat te ogromne masy naszych rodaków poczęły coraz więcej tracić łączność z Ojczyzną. Aż tu przychodzi Powszechna Wystawa Krajowa, i Polonja zagranicą występuje z własnym pokazem, wzmacnia na nowo więzy, łączące ją z krajem — nabiera na nowo wiary w siły żywotne i wielką przyszłość Ojczyzny. Nasi rodacy zagraniczni poczuli się dumnymi, że są Polakami. Teraz już nie tak łatwo wyzbęda się swej narodowości.

Niemniejsze jest znaczenie P. W. K. dla zagranicy. Wprawdzie nie przyjechały dotąd i nie przyjadą też pewno wielkie tłumy zasobnych Anglików i Amerykanów. Ci jednak, którzy przyjechali, a było ich już sporo, to ludzie dla nas najważniejsi: dziennikarze, działacze, wielcy przedsiębiorcy, którzy urabiają opinię w swoich krajach. Wszyscy ci cudzoziemcy wyrażają się o wystawie z pełnem uznaniem. Największym triumfem są jednak głosy podziwu

ze strony Niemców, którzy systematycznie chcieli wystawę naszą bojkotować i lekceważyć.

Czy jednak te wszystkie podziwy własne i cudze przyniosą nam naprawdę pożytek? Czy nie wzbiją nas one w dumę i nie ukołyszają do wypoczynkowego snu? Otóż z pewnością — nie. Mimo całego optymizmu, który się wynosi z wystawy, jest tam dużo statystyk porównawczych, które nam unaoczniają, ile jeszcze jest do zrobienia w porównaniu z tem, co już posiadają inne państwa. Ale równocześnie przekonujemy się sami — a także zagranicą — że nauczyliśmy się już organizować i tworzyć w trudzie codziennym wielkie, nowoczesne państwo. Poznanie naszych własnych sił wzmocni naszą wiarą, a zatem i wolę do dalszych, coraz to większych wysiłków. A ważność opinii zagranicy dla nas, jako początkującego, a raczej na nowo rozpoczynającego narodu, systematycznie oczernianego przez wrogów, jest rzeczą zupełnie oczywistą. Od szacunku innych narodów dla nas zależy nasze stanowisko w świecie i tak bardzo potrzebne nam kredyty, a w pewnej mierze i nasze bezpieczeństwo.

Porównując wystawę naszą z współczesną wystawą międzynarodową w Barcelonie, oraz z niedawną wystawą angielską w Wembley pod Londynem, możemy stwierdzić, że nasza „Pewuka“ jest niewiele mniejsza, a jak na wystawę narodową stosunkowo znacznie większa od wspomnianych wystaw (obejmuje ona 650.000 metrów kwadratowych), choć nie jest oczywiście tak kosztownie urządzona. Pod względem treści wystawa nasza jest jednak znacznie bogatsza. Nie zawiera ona tyle cennych rzadkich okazów i dziwołagów, które posiadało Wembley, ani tak wspaniałych pałaców, jak Barcelona, ale zato jest ona znacznie głębiej przemyślana i ujęta. Nasza wystawa, to nie zbiór okazów, ale wyczerpujące, gruntowne przedstawienie poszczególnych dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego.

Niepodobna nam tu kusić się o opisanie całej wystawy. Musimy zadowolić się krótkim rzutem oka na jej konstrukcję.

P. W. K. składa się z pięciu części, oznaczonych literami. Tereny A, to obszar Targów Poznańskich, zabudowany w całości olbrzymiami, masywnymi halami. Przepiękny jest plac centralny, otoczony kolumnadą, z gustownym pilonem świetlnym w pośrodku. Nad temi terenami góruje odmłodzona w żywych, jasnych barwach olbrzymia wieża górnośląska, ostatnia na tem miejscu pamiątka po „wschodnio-niemieckiej wystawie“ z r. 1911, która zresztą nie obejmowała nawet dziesiątej części obszaru naszej polskiej wystawy. Cóż za przemiana losu! I jak szczęśliwem jest nasze pokolenie, pomyśli się mimowoli, patrząc na ten spolszczony pomnik niemczyzny, że dożyliśmy tego wypełnienia się wyroków dziejowych!

Tereny A. zawierają pokaz naszego przemysłu. I trzeba przyznać, że wypadł on wspaniale. Niektóre gałęzie produkcji, których

na naszych ziemiach prawie zupełnie nie było, stanęły już dziś na wysokim poziomie. Dotyczy to szczególnie elektrotechniki. Wystawa przekonywuje nas, że prawie we wszystkich dziedzinach życia jesteśmy już usamodzielnieni, i trzeba tylko jeszcze czasu i odpowiednich warunków, by przemysł nasz mógł sprostać wszelkim potrzebom kraju, a nawet pracować na eksport. Między innymi podpadają i samochody, wyrabiane w całości w kraju.

Obramowaną kwietnikami ulicą przechodzimy do terenów B, mieszczących się przy ulicy Śniadeckich. Tu wznosi się szereg monumentalnych gmachów, a więc Pałac Sztuki, olbrzymi czworobok pałacu rządowego, a po drugiej stronie ulicy czteropiętrowa, wspaniała szkoła handlowa, zawierająca wystawę sportu i zbiorów ludoznawczych. Plac między temi gmachami zdobią piękne kwietniki i wspaniałe rzeźby. Poza tem mieści się na terenie B szereg pawilonów lekkiej konstrukcji, a więc wystawa Ministerstwa Komunikacji, obrazująca wspaniałą wysiłek naszego narodu, wystawa Ministerstwa Poczty i Telegrafów, gdzie można oglądać najnowszy cud techniki — telewizję czyli przenoszenie obrazów na drodze radjotelegraficznej, wspaniała wystawa samorządów i miast, i szereg mniejszych pawilonów. Za gmachem samorządów widzimy tylną stronę największego w Polsce hotelu „Polonia“ o 435 pokojach, zbudowanego kosztem siedmiu milionów, specjalnie dla gości wystawowych.

Przechodząc na teren C czyli park Wilsona, widzimy piękny, masywny gmach „Polonii zagranicą“, który pozostanie jako trwałe „Muzeum Emigracji“. Po lewej mamy teraz olbrzymią, nie mającą równej w Polsce, centralną restauracją, przebudowaną ze starego browaru Huggera. W parku Wilsona widzimy ogromną palmiarnię, wybudowaną według najnowszych zasad, również bezkonkurencyjną, dalej pawilony Pracy kobiet, Uzdrowisk, Prasy i Muzyki. Czworobok zamyka oryginalny, zbudowany ze szkła i żelaza pawilon hut szklanych. Największą atrakcją tego terenu jest jednak wspaniała fontanna, pędzona motorem elektrycznym i wieczorem kolorowo oświetlona.

Mostem przechodzi się na tereny D, zawierające bazyry i wystawę Czerwonego Krzyża oraz duży pawilon rzemiosła. Stąd znowu musimy przejść przez most nad ulicą, by dostać się na ostatnią, największą część wystawy, tereny E. Tu mieści się pozostała część przemysłu, zwłaszcza spożywcza i budowlana, oraz część widowiskowa: arena i wesołe miasteczko. Ilość pawilonów na tym terenie jest tak wielka, że kusić się nawet nie można o to, by wymienić najważniejsze. Szczególnie małe pawilony poszczególnych firm oszałamiają prosto oryginalnością pomysłów architektonicznych, a wieczorem bogactwem różnych efektów świetlnych. Ale tu cienie uwypuklają tylko jasność światła.

O całości wystawy każdy powiedziec musi, że jest arcydziełem organizacji i zgodnego wysiłku całego narodu. Zwiedzenie

wystawy jest poprostu obowiązkiem każdego Polaka, który ma tylko jakąkolwiek możliwość ku temu, nawet kosztem poważnych ofiar. Nieprędko bowiem będziemy mieli sposobność do tak gruntownego wniknięcia w całokształt życia naszego narodu.

Powszechna Wystawa Krajowa to wielkie święto narodu, to żniwo dziesięcioletnich trudów i znojów. Przemina te dni radości i upojenia, nastanie znów szary trud codzienny. Ale zostanie nam wzmoczona wiara, że jesteśmy zdolni do życia, że umiemy już nie tylko umierać, ale i żyć dla Ojczyzny... że idziemy ku wielkiej, mocarstwowej przyszłości, której zorze po raz pierwszy zajaśniały nam nad wieżycami Poznania.

M. Niesiołowska.

Przyjaciółka.

(Wykład dla dziewcząt.)

Żalą się często ludzie na obłudę w stosunkach towarzyskich. Uśmiechają się ci nasi znajomi do nas, prawią nam komplementy i prowadzą z nami długie rozmowy. A za uśmiechem kryje się aż nazbyt często zupełna obojętność lub nawet fałsz. Komplementy zamieniają się poza naszymi oczami w obmowę. A ten potok słów, którym się ludzie wzajemnie obdarzają, zdaje się zwykle być po to, by myśli prowadziwe ukryć.

Tak mało jest prawdy i szczerzej serdeczności w stosunkach między ludźmi.

A jednak tęsknią wszyscy za przyjaciółmi, z którymi możnaby obcować z wzajemnem, pełnem zaufaniem. Przyjaźni w życiu szuka każdy z nas, stary i młody, niewiasta i mężczyzna, dzieci nawet szukają się wzajemnie.

Przyjaźń jest to jeden z tych promieni słonecznych, rozjaśniających życie ludzkie, pomagających znieść jego ciernie...

Przyjaźń jest to jeden z rodzajów miłości.

A istnieje przecież miłość rodziców do dzieci, dzieci do rodziców, jest jeszcze miłość między narzeczonymi i małżonkami, miłość między rodzeństwem.

Miłość zaś między osobami obcemi sobie krwią, nie związanymi przez naturalne więzy pokrewieństwa lub też przez miłość, która jest między mężczyzną a kobietą, nazywa się przyjaźnią.

Najczęściej bodaj zdaje się istnieć przyjaźń między młodemi dziewczętami.

Mówię: zdaje się, boć każda ma przecież szereg koleżanek, które uważa za swoje przyjaciółki. Ale czy to, co je łączy, naprawdę zasługuje na nazwę przyjaźni?

A jakże mocno pragnie każda z was mieć taką prawdziwą przyjaciółkę, która byłaby jako siostra najlepsza i druhna serdecz-

na. Taką, do której mogłaby mieć zupełne zaufanie, która byłaby i kochająca i wierna.

Jedną z głównych cech prawdziwej przyjaźni jest wierność. Człowiekowi wiernemu można bezpiecznie powierzyć swoje tajemnice, będzie on ich strzegł jak swoich własnych, nie odda naszych świętości na pastwę szyderczego śmiechu zimnego świata. Człowiek wierny nie łatwo zwątpi o nas. A choć wszyscy dookoła otoczą nas nieżyczliwością i pogardą, będzie on stał obok nas i będzie w nas podtrzymywał ducha, i bronić będzie wobec oszczercy. A i wtedy, gdy naprawdę splamiłybyśmy się złym czynem i słusznie źle o nas mówionoby, to taka prawdziwa, wierna przyjaciółka będzie naszą podporą, będzie podtrzymywała wiarę w nas samych, pomoże nam przejść przez ciernie i ostre kamienie pogardy bliźnich i wstydu przed nami i sobą samą. Będzie wierzyła, że pomimo błędu i grzechu, który popełniłyśmy, jest jednak w nas dobry grunt i że potrafimy się znowu wewnętrznie wyprostować i zasłużyć na bliźnich i własny szacunek. Wierna przyjaciółka nie będzie nam sprzyjała przez tydzień, miesiąc, rok... ale przez życie całe. Nie istnieje dla niej ni przeszkoda czasu, ni odległość miejsca. A bywają takie przyjaciółki. U schyłku życia swego wspominają wspólnie przebyte radosne i ciemne dni; wspominają z rozrzewnieniem te oddalone piękne lata młodości. Ale taka przyjaźń jest niestety rzadka.

Prawdziwa przyjaciółka jest bezwzględnie życzliwa. Przyjaćiółka kocha jak siostra, a więc dzieli naszą radość i nasze smutki. Nie może ona znać zazdrości. Z powodzenia naszego raduje się całym sercem, a nawet potrafi bohatercko usunąć się, gdy czuje, że staje w drodze szczęściu naszemu. Tak słyszałam, jak młoda dziewczyna zrezygnowała z bardzo dobrej posady na korzyść przyjaciółki, która utrzymywała matkę, podczas kiedy jej były pieniądze potrzebne tylko na stroje, które ogromnie lubiła.

Jakże wyglądają wobec takich szlachetnych istot wszystkie te, tak zwane „przyjaćiółki“, które przeboleć nie mogą piękniejszych sukienek swoich towarzyszek lub większego powodzenia na balach!

Prawdziwa przyjaciółka dzieli całym sercem nasze radości i nasze bóle. Zawsze jest gotowa dzielić z nami wszystko. A jakże podwaja się radość nasza, gdy ktoś w niej serdecznie udział bierze. A jakże zmniejsza się ból, gdy ktoś głęboko współczuje!

Prawdziwa przyjaciółka rozumie i odczuwa nas zupełnie. Nie potrzebujemy się przed nią z niczem kryć, z obawy że zostaniemy źle zrozumiane. Wśród obcych ludzi trzeba się nieraz śmiać, choć serce krwawi. Ona umie uszanować w nas bolesne milczenie. Przy niej można wyłakać się do woli. A gdy jesteśmy chwilowo przykre i rozdrażnione z powodu jakiegoś przemoczenia czy zdenerwowania, to ona i to zrozumie i nie zraża ani obraża się tym chwilowym złym humorem.

Przyjaciółki są zwykle podobne do siebie w poglądach, przekonaniach, zainteresowaniach. Nieraz wprawdzie zauważymy różnice w ich ogólnym usposobieniu, ale te różnice są zwykle tego rodzaju, że się uzupełniają. N. p. żywa dziewczyna, obiera sobie zwykle przyjaciółkę spokojną, wesołą, poważną itd. A na dnie ich dusz jest zawsze jakieś wspólne, głębokie ukochanie Boga, czy narodu, czy piękna lub szlachetności.

O, jakżeby bardzo pragnęła każda znaleźć prawdziwą, wierną, kochającą przyjaciółkę!

Ale czy też każda potrafiłaby być taką przyjaciółką? Czy potrafiłaby odwdziżyć się pełną przyjaźnią za przyjaźń? Czy zrozumiałaby obowiązki przyjaciółki i spełniłaby je?

Przyjaźń wymaga koniecznie tak trudnej nieraz zupełnej szczerości. W świecie mówią nam obłudnie o naszych zaletach, o ładnym wyglądzie, pięknej sukience, a za plecami szkalują.... Przyjaciółka tylko odważy się powiedzieć w twarz, że niebezpieczna ta nasza płochość lub brzydka nasza nieobowiązkowość. Że nieładnie nam w kolorze tamtej nowej sukienki, że niezbyt zgrabnie stawiamy nogi... Ale za plecami mówi o nas jaknajlepiej. Tłumaczy nas, chwali, pokrywa miłośnie nasze błędy.

Taka jest różnica.

Jeżeli bowiem dobrze rozumiem przyjaźń, to wiem, ile dobrego mogę zrobić przyjaciółce swoją szczerością. Wiem, że mogę i powinnam dopomóc jej w duchowym postępie i serdecznie pragnę zapewnić jej powodzenie u ludzi. Powiem jej więc z całą prostotą, co w niej widzę, co o niej myślę. Równie otwarcie pokaże jej, co widzę w niej dobrego lub złego.

Dla przyjaciółki mojej będę miała zawsze czas i otwarte serce, gotowe przyjąć i skargi i radości. Wysłucham uważnie i podziękuję serdecznie, a gdy trzeba będzie jej pomocy, nie będę szczędziła wysiłków ni nawet ofiar. Zdolności nasze są takie rozmaite, czego jedna nie potrafi, w tem jest druga artystką. Tak miło wyręczać i pomagać sobie wzajemnie. Wszystko jestem gotowa dzielić z przyjaciółką, zawsze będzie mogła ona liczyć na mnie bezwzględnie.

Wyrozumiała będę na jej błędy, a choćby wszystko dookoła źle o niej myślało i mówiło, choćby naprawdę chwilowo upadła — pomogę jej powstać i mężnie stanę wobec wszystkich w jej obronie. Obronię ją nawet przed nią samą, przed zniechęceniem, przed utratą wiary w siebie i przed grożącym upadkiem.

Jeżeli mi Bóg da znaleźć przyjaciółkę, będę uważała, że niejako oddał mi ją pod opiekę i wiernie stanę u jej boku.

Będę jej siostrą...

Jeżeli tak często rozczarowujemy się tak boleśnie w przyjaźni, to chyba dlatego, że za mało ostrożnie dobieramy sobie przyjaciół. Zbyt łatwo i prędko powierzamy nasze tajemnice, boć tak słodko otworzyć przed kimś serce swoje i czuć się zrozumianym. Ale czy zbadałyśmy wpierw, czy umie on być dyskretnym?

Jeżeli n. p. koleżanka, zwierza mi się, naturalnie pod sekretem, z tajemnic trzeciej osoby, to jaką mamże gwarancję, że z moimi tajemnicami postąpi inaczej? Nie ufajmy więc zbyt łatwo, ale badajmy ostrożnie, czy nie obrałyśmy lekkomyślnie i łatwowiernie niebezpiecznej, płytkiej plotkarki.

Są przecież koleżanki, które wogóle niezdolne są do prawdziwej przyjaźni. Zamało głębokie, zdolne tylko do życia płochego motylka. Daremnie będziemy szukały u nich serdecznego uczucia i roztropnej rady, bo ich rozum, ich serce śpią mocno pod grubą powłoką codziennych barwnych trosk o to maleńkie własne ja. A do przyjaźni trzeba wielkiego serca i rozumnej głowy.

Obierajmy więc ostrożnie przyjaciółki.

Prócz tego powinny przyjaciółki być względnie równe stanem i położeniem majątkowem. Rzecz jasna, że taka różnica zasadniczo nie wyklucza przyjaźni, ale zawsze lepiej mieć przyjaciółkę z swoich sfer. Jest wtenczas większe wzajemne zrozumienie, i nie ma takich drażliwych punktów, które się starannie omija i które łatwo mogą stać się zabójcze dla przyjaźni. Wyobraźmy sobie np., że nasza bogatsza i z wyższej sfery towarzyskiej pochodząca przyjaciółka w pewnej chwili słabości wstydziłaby się przed znajomymi swej skromnej towarzyszki. Albo wyjdzie zamaż za wielkiego pana, a my pozostaniemy w skromnych warunkach.

Toć życie prowadzi najczęściej bardzo rozbieżnymi drogami dwie takie osoby, trudno znaleźć tu pomyślne warunki dla przyjaźni. Tak samo rzadka jest przyjaźń między osobami różnych narodowości albo wyznań religijnych. Toż tam nie można mówić o tem lub owem, co sercu bardzo drogie i bardzo żywo obchodzi nas. Nie można mówić, żeby nie urazić.

Przyjaźń to kwiat, któremu trzeba pomyślnych warunków dla rozwoju, inaczej więdnie i usycha. Jeżeli Bóg da zakwitnąć mu na drodze naszego życia, przyjmijmy to z wielką wdzięcznością. Jak wielką mocą i osłoda w życiu jest przyjaźń, zrozumiemy wtedy, gdy wichry życia tchną na nas mroźnym wiewem i zgaśnie dużo światła i zwiędnie dużo kwiatów w życiu naszym.

Ks. J. Krajewski.

Przez trzeźwość do potęgi państwa.

Niedawno temu obchodziliśmy dziesięciolecie niepodległości naszej Ojczyzny. Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz, przypomniemy sobie, jakie to nadzieje rozpierały nam piersi nasze po zrzuceniu jarzma zaborców, jak to mniemaliśmy, że Polska będzie silna, potężna, bogata. Nadzieje nas jednak zawiodły. Do tej potęgi, do tego dobrobytu, o którym marzyliśmy, jest nam daleko, bardzo daleko. Potęga i dobrobyt państwa na dwóch opiera się podwalinach: 1) na zdrowiu ciała i duszy i 2) na dobrobycie obywateli.

I dlatego wszystko, co zdrowiu fizycznemu i moralnemu zagraża i je niszczy, wszystko co dobrobyt jednostki podkopuje, winniśmy zwalczać i usuwać. Otóż jednym z takich wrogów, niszczących ciało i duszę człowieka, jest niewątpliwie alkohol. Dlatego pragnę w dzisiejszym odczycie mówić o tym wrogu nietylko jednostek, ale i całych narodów, a mianowicie chciałbym wykazać:

- 1) jakie szkody wyrządza alkohol ciału i duszy człowieka,
- 2) jak dobrobyt jednostek podkopuje.

Z szkód wyrządzonych przez alkohol łatwo się przekonać, że jest on jednym z źródeł naszej niemocy, że jest hamulcem, utrudniającym nam dojście do potęgi państwa.

I.

Potęga i siła państwa zależy w pierwszym rzędzie od zdrowia ciała i duszy jego mieszkańców. Jeżeli ciało jest zdrowe i silne, zdrowy też w nim panować może duch. Ciało słabe i chorowite nie pozwala duszy na należyte spełnianie czynności duchowych. I otóż nic tego ciała nie niszczy, żadna epidemia nie osłabia go w tej mierze co alkohol. Jest on trucizną tem niebezpieczniejszą, że otoczony jest całym legionem przesądów, że uchodzi u wielu za lekarstwo na wszelkie choroby i bóle, za środek wzmacniający, dodający siły a nawet za środek odżywczy. Tymczasem żadna rozprawa lekarska, żadne dzieło medyczne nie zalicza alkoholu do pokarmów, lecz umieszcza go pomiędzy trucizny odurzające. Własne doświadczenie również wskazuje nam u człowieka pijanego na objawy zatrucia, jak: ubezwładnienie nóg, języka, zaburzenia umysłowe, utratę przytomności i ogólne mdłości. To wszystko wskazuje nam jasno, że napoje, zawierające alkohol, nie są pokarmem, sił nam nie dadzą, owszem zdrowie i siły nasze rujnują. I dlatego też sportowcy i atleci, ilekroć się trenują, ilekroć się przygotowują do zawodów, zupełnie od nich się powstrzymują, ponieważ obniżają one sprawność fizyczną i wytrzymałość. Już w Piśmie św. spotykamy się z siłaczami, którzy swą siłę i piękną budowę ciała, jak to wyraźnie podkreśla natchniony autor, zawdzięczają pełnemu powstrzymaniu się od wina. Wspomnę tylko o Samsonie, który nadzwyczajną swą siłą lwa pokonał i Filistynów niejednokrotnie poraził. Daniel i towarzysze dobrowolnie wyrzekli się pokarmów i wina, które podawano na stół króla babilońskiego, wskutek czego też wyróżniali się pięknnością i zrećnością pośród młodzieńców, wychowywanych na dworze królewskim. Im więcej jednostek silnych, nie osłabionych używaniem alkoholu państwo posiadać będzie, tem lepiej dla niego, bo gdy ciężkie chwile i wojny nań spadną, łatwiej je pokonać potrafi. Stąd też sport, który prowadzi do rozwoju sił fizycznych, należy gorąco popierać. Dlatego też i Kościół katolicki nie jest wrogiem rozumnego sportu, byleby był on w zgodzie z moralnością i z przykazaniami Bożemi i kościelnemi, byleby tylko pamiętał, że prawdziwa kultura nie na kulcie ciała, lecz na

kulturze duszy polega. Rozwój sił fizycznych ma być środkiem do rozwoju sił duchowych.

Myliłby się zatem, ktoby mniemał, że siła i potęga państwa polega tylko na sile fizycznej mieszkańców. Wiele wprawdzie dokonać mogą mięśnie silnie rozwinięte, ale więcej jeszcze dokona potęga ducha ludzkiego. Wszak słoń siłą fizyczną przewyższa człowieka, a jednak ten pokonać go potrafi. Istnieje bowiem w człowieku dusza, która go ponad stworzenie nierozumne wywyższa. Dusza działa w człowieku przez swe władze: rozum i wolną wolę.

I otóż ten, który choć w małych ilościach używa napojów alkoholowych, traci należyte używanie rozumu; z takim człowiekiem trudno się dogadać. Nie potrafi on w stanie podchmielonym należycie myśleć, mówi wiele bez najmniejszego sensu, choć sam przeświadczony jest o tem, że mądre rzeczy wygłasza. Pod wpływem alkoholu człowiek staje się rozstargniony, nie może skupić swych myśli, jest więc niezdolny do wszelkiego wysiłku umysłowego, do modlitwy i nauki. Ujemne działanie wina na rozum człowieka zauważył już król Salomon i dlatego mówi w Przypowieściach (R. 314—5): „Nie dawaj królom, o Samuelu, nie dawaj królom wina, bo tam niemasz żadnej tajemnicy, gdzie panuje opilstwo, by snąc nie pili i nie zapomnieli sądów i nie odmienili sprawy synów ubogiego“.

Wola również cierpi wiele nawet wskutek umiarkowanego używania napojów alkoholowych. Jest ona w swem działaniu zupełnie zależną od rozumu. Jeżeli tedy rozum pod wpływem alkoholu zostaje zaćmiony, jeżeli nie pojmuje rzeczy tak, jakby je pojmował w stanie trzeźwym, wtenczas rzecz jasna, że i woli inne dyktuje rozkazy, aniżeli czyniłby to w stanie normalnym. Stąd to widzimy, że ludzie w stanie podchmielonym są zdolni do wszelkich występków. Znikają wtenczas wszelkie hamulce moralne, i czego-by człowiek w stanie trzeźwym nawet nie pomyślał, to czyni wola, alkoholem osłabiona. Częste są wskutek użycia alkoholu przestępstwa przeciw szóstemu przykazaniu. Niejeden do dziś pozostałby czystym, nie byłby się splamił grzechem ciężkim, gdyby go do tego nie skłonił kieliszek. I dlatego też mówi Pismo św.: „Rozpustna rzecz i zdradliwe pijaństwo: ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym“ (Ps. 20. 1). A św. Paweł mówi w liście do Efezów: „Nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość“ (Ef. 5. 18).

Jeżeli wino, a jeszcze więcej trunki palone wolę osłabiają, wtenczas i psują charakter człowieka. Charakter bowiem objawia się w stałości, w silnej i nieugiętej woli, która nie pozwoli pociągnąć się do złego. I otóż ten, który mimo namowy przyjaciół, mimo otoczenia, w którym żyje, mimo pokus do picia, które go z wszystkich stron nagabują, odmawia sobie kieliszka, hartuje swą wolę, wyrabia swój charakter. Jeżeli w drobnych pokusach wzmocni swą wolę, wtenczas i w wielkich poradzi sobie z łatwością. O św. Janie Chrzcicielu mówi Pismo św., że ani wina oni

sycery — innych trunków alkoholowych nie znano — nie używał, a jaki to silny był charakter! Nie był on trzcina chwiejna, bijąca pokłony na wszystkie strony. Wszyscy inni kłaniali się przed Herodem, żyjącym w kazirodczym stosunku z żoną swego brata; jedynie św. Jan nie ugiął się przed opinią publiczną, ale otwarcie wytknął królowi jego występne życie, chociaż przez to wystąpienie na więzienie i na śmierć się naraził. Podczas wojny światowej zwrócił na siebie powszechną uwagę ks. kard. Mercier, mąż o żelaznej woli i nieustępliwości wobec barbarzyństw niemieckich, który nie bał się nazwać zbrodni po imieniu. Nawet wrogowie cenić musieli w głębi serca silny jego charakter. Napojów alkoholowych nie używał on wcale. O gdybyśmy w czasach obecnych w naszej Ojczyźnie posiadali wielu takich ludzi o silnej i żelaznej woli, o silnym charakterze, którzy nie zważaliby na względy ludzkie, ani ustępowali przed opinią publiczną — jakżeż silnym, jakżeż potężnym byłby nasz naród, jaką potęgę osiągnęłoby nasze państwo!

II.

Potęga państwa zależy nietylko od zdrowia fizycznego i od charakteru, lecz także w wielkiej mierze od dobrobytu jego poddanych. Bo jeżeli w państwie jak najwięcej jest ludzi zamężnych, to i o dobrobycie i o potędze państwa mówić można; im więcej będzie nędzy i ubóstwa, tem uboższe i słabsze będzie i państwo. Cóż tedy jest przyczyną nędzy tylu rodzin polskich? Do pewnej rodziny, której ojciec oddawał się pijaństwu, przyszedł kapłan po kołędzie; ponieważ w izbie było zupełnie ciemno, zapytał ojca domu, robotnika, czy nie ma lampy, aby mógł oświetlić mieszkanie. „Nie mam lampy; nie zarabiam tyle, żebym był w stanie kupić lampę.“ „A czy pijesz wódkę“ zapytał kapłan. „Piję, ale bardzo mało, dziennie jeden kieliszek“, brzmiała odpowiedź robotnika. „A ile kosztuje jeden kieliszek?“ — „Najwyżej 50 gr.“ „A ile kosztuje lampa?“ pytał kapłan dalej. „Najmniej jakie 15 zł.“ „Patrz, człowieku, to rocznie przepijasz dwanaście lamp.“ — Pytam się was, czy mało jest w Polsce takich robotników, którzy dziennie jeden tylko kieliszek wypiją? Za pijaków ci ludzie się nie uważają, nie uprzytamniają sobie jednak, jak wielkie sumy na napoje alkoholowe wydają. Jeden kieliszek kosztuje przeciętnie 0,50 zł., kto więc codzień jeden wypije kieliszek, przepija rocznie przeszło 177 zł., w dziesięciu latach przeszło 1770 zł. Jest to suma, jak na warunki robotnika, bardzo znaczna. A czy tylko robotnik pije? Czy inne stany nie wydają znacznie więcej na piwa, wina, wódki? Jeżeli zaś zliczymy pieniądze, wydane przez Polaków na tę truciznę, niszczącą i zdrowie i siły, to dojdziemy do sum wprost zawrotnych. I tak np. w r. 1927 wydano w Polsce według sumiennego obliczenia na napoje alkoholowe 1200 milionów zł. Co za olbrzymia suma! Za ten miliard należycie użyty ileż możnaby łez otrzeć, ile nędzy usunąć, ileż nowych stworzyć warsztatów pracy, ileż domów pobudować! Bezrobocie zostało-

by zażegnane, nędza mieszkaniowa pomyślnie usunięta, dobrobyt ogólny podniósłby się znacznie, stalibyśmy się narodem zamożnym, z którym musieliby się liczyć nasi sąsiedzi. Po dziś dzień najpotężniejszym państwem na świecie są trzeźwi Amerykanie. Jako pierwsi zrozumieli, że praca, oszczędnością i trzeźwością prowadzą nie tylko do dobrobytu osobistego, lecz także do bogactwa i potęgi państwa; dlatego też wydali tak surowe przepisy przeciw wytwarzaniu i picciu napojów alkoholowych. Idźmy ich śladami. Tylko pracą, oszczędnością i trzeźwością jednostek zdołamy dojść do dobrobytu i potęgi państwa.

* * *

Ktokolwiek pragnie osobistą abstynencją lub wstrzeźliwością przyczynić się do trzeźwości narodu, nie powinien chodzić luzem, lecz przyłączyć się powinien do stowarzyszenia, poświęconego walce z alkoholizmem. Takimi stowarzyszeniami są:

1) Katolicki Związek Abstynentów, do którego zapisać się mogą tylko katolicy, którzy z miłości ku Bogu i Ojczyźnie wyrzekają się wszelkich napojów alkoholowych. Na zebraniach swoich pouczają się o wartości zupełnego powstrzymania się od napojów alkoholowych i o szkodliwości pijaństwa oraz, patrząc na dobry przykład innych, utwierdzają się w swym zbożnym postanowieniu.

2) Polska Liga Przeciwalkoholowa wymaga od swych członków umiarkowanego używania napojów alkoholowych, walki z pijaństwem drogą rozumnych ustaw a przede wszystkim obrony „Ustawy Przeciwalkoholowej“ uchwalonej przez Sejm dnia 27. I. 1922 r.

Organem Katolickiego Związku Abstynentów i Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej jest miesięcznik „Świt“ (Red. Poznań, Al. Marcinkowskiego 26).

3) Bractwo Wstrzeźliwości jest organizacją, stojącą pod patronatem Kościoła. Zebrania z stosownym kazaniem odbywają się zwykle w kościele lub na salce parafjalnej. Członkowie Bractwa Wstrzeźliwości wyrzekają się wszelkich napojów alkoholowych zawierających za wyjątkiem wina i piwa, których im umiarkowanie używać wolno. Organem dla członków Bractwa Wstrzeźliwości jest kwartalnik „Przyjaciel Trzeźwości“ (Red. jak wyżej).

Oby z pośród obecnych znalazło się jak najwięcej dusz szlachetnych, jak najwięcej ludzi o silnej woli, którzyby zapisali się do organizacji przeciwalkoholowych, działających na terenie naszej miejscowości, oby jak najwięcej przez osobistą trzeźwość położyło silną podwalinę pod potęgę Państwa!

Akcja socjalistyczna wśród dzieci.

Za szczególnie niebezpieczną należy uznać akcję socjalistyczną wśród dzieci, podjętą z wielką energią po wojnie i celowo prowadzoną. Znaczenie tej akcji uwydatnia szczególnie przykład Austrii, gdzie socjaliści, zwłaszcza wiedeńscy, rozwinęli bardzo żywą i rozległą działalność wśród dzieci i młodzieży i zdołali wprost straszne spustoszenia w ich duszach poczynić; nierzadkie są wypadki, że dzieci szkolne drwią i szydzą z wykładów ks. katechety, ośmielają się rzucać mu w twarz najohydniejsze bluźnierstwa itp. Akcja ta przeniosła się i do Polski. Za przykładem austriackim założono w październiku 1919 Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Nie zdołało ono wprawdzie na szczęście zapuścić głębszych korzeni w naszym kraju, ani prowadzić pracy na szerszą skalę, lecz mimo to należy działalność jego śledzić z pilną i niepokojną uwagą. Wytknęło ono sobie bowiem za cel „wychowanie dziecka robotniczego na bojowca klasy robotniczej, na szermierza socjalizmu”. Dla osiągnięcia tego celu tworzy specjalne zakłady wychowawcze, bursy, przedszkola, ogniska, kluby dziecięce, kolonie i półkolonie. W końcu czerwca odbyło się VII walne zebranie tejże organizacji. Według sprawozdania, złożonego na tem zebraniu istnieje obecnie 27 oddziałów R. T. P. Dz., rozciągających opiekę nad 7647 dziećmi, z tego w ogniskach 2167 dzieci. Posiada ono własne 2 zamknięte zakłady wychowawcze i bursę dla chłopców, pracujących zawodowo lub kształcących się w szkołach średnich.

Wynikiem obrad zjazdu było m. i. uchwalenie następującej rezolucji: „Walne zebranie stwierdza, iż celem Robotniczego T-wa Przyjaciół Dzieci jest wychowanie młodego pokolenia dzieci robotniczych na przyszłych bojowników o przebudowę ustroju społecznego, w którym nie będzie ucisku, poniżenia, wyzysku, w którym każdy człowiek od kolebki będzie miał możliwość rozwoju w najkorzystniejszych warunkach. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zdaje sobie sprawę z zadania, jakie na niem spoczywa. Wszystkie organizacje socjalistyczne muszą udzielić najdalej idącego poparcia Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół

Dzieci, ponieważ działalność jego zarówno między rodzicami, jak i między dziećmi, jest podstawową dla rozwoju socjalizmu“.

W dyskusji szczególnie ostro napadano na „klerykalizację“ szkoły.

Działalności Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci należy przeciwstawić analogiczną jak najenergiczniejszą akcję z strony katolickiej, byśmy nie porobili przykrych i smutnych doświadczeń katolików austriackich. Musimy bowiem przyznać, że i naszym socjalistom nie zbywa na przedsiębiorczości, energii i pomysłowości, czem nas nieraz już bili.

Program gospodarczy międzynarodówki socjalistycznej.

W drugiej połowie maja r. b. obradowała w Pradze Czeskiej Rada Generalna t. zw. amsterdamskiej międzynarodówki zawodowej. Najważniejszą częścią posiedzenia był referat niemieckiego socjalisty Th. Leiparta o programie gospodarczym socjalistycznej (amsterdamskiej) międzynarodówki zawodowej. Referent twierdzi, że jesteśmy obecnie w stadium tworzenia nowych form ekonomicznych, form gospodarki kolektywnej. (?) Owe nowe formy gospodarki przejawiają się w rozwoju krajowych i międzynarodowych kartelów i trustów. Tłem tych nowych form to walka konkurencyjna między kapitalistami wewnątrz poszczególnych krajów i pomiędzy różnymi krajami, co bardzo ciąży nad całym współczesnym życiem gospodarczym i społecznym. Sprzeczności między poszczególnymi krajami może pokonać jedynie powołanie do życia międzynarodowej organizacji gospodarczej, któraby zniósła granice celne. Dalej domagał się referent wyrównania płac w skali międzynarodowej oraz międzynarodowego ustawodawstwa socjalnego. Temi sposobami usunie się międzynarodową konkurencję wzgl. przeszkodzi się temu, by koszty tej konkurencji ponosił robotnik. Nad przemysłem ma zaś być zaprowadzona kontrola przede wszystkim przez zorganizowanie odpowiedniej statystyki gospodarczej. Do coraz więcej postępującej racjonalizacji procesu produkcyjnego odniósł się mówca nieprzychylnie, jako że sprowadza ona pogorszenie warunków pracy, bezrobocie itp. Z drugiej jednak strony przyznawał, że jest ona wynikiem nadzwyczajnego postępu, jako że w ostatecznym rezultacie wzmacnia i wzmacnia produkcję, skraca czas pracy i podnosi płace. Na organizacje narodowe spada zadanie walki z złymi skutkami racjonalizacji. Obecny system gospodarczo - społeczny, tak wywodził on, nie jest w stanie rozstrzygnąć coraz więcej piętrzących się trudności. Rozstrzygnięcie ich może sprowadzić celowa, planowa i zorganizowana gospodarka, o którą związki zawodowe powinny podjąć energiczną walkę. Pierwszym etapem tej walki to walka o utworzenie państwowych rad gospodarczych w wszystkich krajach

Taki program gospodarczo-społeczny wykreślił referat Th. Leipart dla socjalistycznej międzynarodówki zawodowej. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja, której wynikiem było przyjęcie jego zasadniczych tez, ostateczne sformułowanie programu oparcia o te tezy pozostawiono przysłusznemu Międzynarodowemu Kongresowi Związków Zawodowych.

Bardzo ciekawy jest ten program socjalistyczny. Nie spotykamy bowiem w nim żadnych haseł typowo socjalistycznych, jak „wywłaszczeniem wywłasczycieli“, zniszczenie kapitału, uspołecznienie produkcji itp. Bardzo już trzeźwieją socjaliści.

Mieszkania służby folwarcznej na terenie b. Królestwa Kongresowego.

Bardzo ważnym przyczynkiem do wyświecenia problemu społecznego robotnika folwarcznego jest niewielkich rozmiarów rozprawa radcy Departamentu zdrowia w M. S. W. Dr. Józefa Kowalskiego p. t.: „Stan mieszkań służby folwarcznej w świetle liczb na terenie b. Królestwa Kongresowego“, wydana w r. 1927. Ukazuje ona nam bowiem na tle statystycznych zestawień bardzo opłakane stosunki mieszkaniowe robotnika folwarcznego w b. Kongresówce. Autor zbadał mieszkania służby folwarcznej na 18,6% ogółu folwarków na tym terenie. W wyniku tych badań stwierdził on, że mieszkań jednoizbowych jest 85,05%, dwuizbowych 13,99%, trzyizbowych 1,29%. Na jedno mieszkanie przypada sześć osób, a ponieważ 83,8% mieszkańców zajmuje mieszkania jednoizbowe, są te mieszkania strasznie przepełnione. W mieszkaniu jednoizbowym przypada na jedną osobę przeciętnie 9,29 m³ przestrzeni, w dwuizbowym 14,57 m³, w trzyizbowym 18,54 m³. Bardzo poważny odsetek mieszkań nie nadaje się zupełnie do zamieszkiwania, zwłaszcza, że i pod względem oświetlenia istnieją warunki wprost fatalne. Autor stwierdził ciemnych mieszkań jednoizbowych 57,94%, niedostatecznie oświetlonych 23,02%, czyli 80,96% nie odpowiadających wymaganiom, stawianym przez higienę. Poza tem i bardzo wiele mieszkań dwu- i trzyizbowych nie ma dostatecznego oświetlenia. Do tego dochodzi jeszcze niedostateczne przewietrzanie mieszkań, zwłaszcza że często okna mieszkań są zamurowane i nie można ich otwierać. W związku z wielką ciasnotą mieszkań są braki w wewnętrznym ich urządzeniu. Przedewszystkiem brak dostatecznej liczby łóżek, w następstwie czego śpią starsi z młodszymi, rodzice z dorastającymi i dorosłymi dziećmi. Są mieszkania jednoizbowe, w których na 9 osób przypada 1 łóżko. Szczególnie źle przedstawia się stan podłóg w mieszkaniach. Załedwie 20,5% mieszkań jednoizbowych

ma podłogi drewniane, 6,63% podłogę z cegieł, przy zamiataniu której unosi się drobny pył ceglany i dostaje się do organizmu; 66,81% ma podłogi z gliny ubitej, a 6% z ubitej ziemi.

Słowem stosunki mieszkaniowe służby folwarcznej na terenie b. Kongresówki przedstawiają się wprost rozpaczliwie. Wielka to bolączka społeczna, nad którą nie można przejść do porządku dziennego.

Wydawnictwa na czasie.

Konkursy przysposobienia rolniczego	2,00
Podręcznik przy urządzaniu konkursów przysposobienia rolniczego.	
Krukowski inż.: O uprawie kukurydzy	0,50
Co musisz wiedzieć o konkursie kukurydzianym	0,15
Konkurs uprawy kukurydzy	3,00
Wiadomości o konkursie kukurydzianym SMP w r. 1928 i program na r. 1929	
Interesujące sprawozdania konkursistów.	

Wychowanie fizyczne.

Adamski W. X. i Waxman J.: Ćwiczenia fizyczne w SMP	1,90
Gilewski F.: Musztra	1,20
Wolniewiczówna C.: Kalina	0,90

Gry ruchowe:

Adamski W. X. i Gilewski F.: Prawidła gier ruchowych i wskazówki ogólne	0,70
Pięstówka, wyd. II	0,25
Pogoń, wyd. II.	0,25
Tamburino, wyd. II	0,25
Adamski W. X. i Waxman J.: Palant wyd. II.	0,45
Piłka procna	0,25
Słowniczek wyrazów technicznych	0,25
Kwadrant	0,25
Piłka koszykowa	0,35
Piłka siatkowa	0,25
Jaroszewski W.: Piłka nożna polska	0,60
Gilewski F.: Walka narodów	0,25
Wybijanka	0,15
Gilewski F. i Klimek Cz.: Mniejsze gry, wyd. II.	0,20
Gry i zabawy	1,30
Kpt. Lubicz-Szydłowski i kpt. Mierzejewski: Zabawy i gry ruchowe	1,50

Lekka atletyka:

Gilewski F.: Bieg na 100 m.	0,55
" Bieg 4×100 m.	0,45
" Skok wzwyż	1,50
" Boisko	1,20
Lekka atletyka (statuty, regulaminy, przepisy, tabele)	1,50

Skład Główny:

S. A. „OSTOJA“
Poznań, ul. Pocztowa 15.

SMP zamawiają te wydawnictwa w swoich Związkach!

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

4,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczta Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—IX r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki poprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów dowieść nam
o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.